OD REDAKCJI:

Nasze życie możemy przyrównać do pory roku, w której mogą pojawiać się lepsze i gorsze prognozy. Może ona pojawić się w każdym naszym poszczególnym dniu, które jest nam dane od Boga oraz każdy przeżyty miesiąc, rok może być inny. Jednak pory pojawiające się w życiu każdego z nas powodują, że nasze życie jest różnorodne, a przez doznane różnie doświadczenia życiowe, nieraz bardzo trudne - ciężkie do ogarnięcia. Szybciej dorastamy i dojrzewamy do podejmowania pewnych decyzji życiowych. W jaki sposób jest nam ofiarowany dzień z dużej mierze zależy to od nas samych.

Najważniejsze jest jednak, by żyć w zgodzie z samym sobą. Nie powinniśmy zmuszać się do czegokolwiek, działać przeciwko sobie. Nie możemy wymagać od siebie więcej, niż nas na to stać. Trzeba pogodzić się ze sobą, swoim ciałem i duszą, współgrać i tworzyć wspaniałego, szczęśliwego człowieka - w zależności od danej nam sytuacji życiowej. Zadowolenie z siebie jest podstawą do czerpania radości z życia, dlatego warto zaakceptować i polubić siebie. Nie powinniśmy szukać w sobie wad, a te, które mamy, musimy starać się zaakceptować.

Najważniejszym źródłem wskazówek dotyczących życia jest Dekalog. Są to nakazy, które jednocześnie zapewniają wolność i nam i innym osobom, oczywiście jeśli są spełniane. Poza tym w Biblii zawarte są tajemnice dobrego życia, życia w zgodzie z Bogiem, religią i bliźnimi. Bóg naprowadza nas na szczęście, tylko my najczęściej to szczęście widzimy zupełnie gdzie indziej i odwracamy się od niego, a po niepowodzeniu znowu szukamy ukojenia w „ramionach" Pana Boga. Myślę, że trzeba żyć w zgodzie z Bogiem, bo zawsze daje On wytchnienie w chwilach, gdy najbardziej tego potrzebujemy.

Trzeba również żyć w zgodzie z innymi ludźmi. Nie powinniśmy prowokować kłótni, konfliktów czy doprowadzać do niepotrzebnych nieporozumień, ponieważ ani my nie mamy z tego korzyści, ani inni. Każdy z osobna pragnie szczęścia, miłości, stabilności, systematyczności, która od pewnego czasu została nam odebrana. Kiedy powróci wymarzona przez wielu rzeczywistość, normalność? Tego nikt nie wie, jednak pewne sytuacje uczą nas pokory w życiu i relacji z bliskimi. Jednak pewne wydarzenia pojawiające się w życiu każdego z osobna nie zawsze wpływają na nasze wnętrze i na nasze dobre relacje z bliźnimi.

Życie jest wędrówką przez powodzenia i niepowodzenia, radości i smutki. Jakie będzie, to zależy w znacznej mierze od nas samych. Każdy ma własne życie, każdy przeżywa je inaczej, każda decyzja i każde słowo tworzy historię naszego życia. Można żyć spokojnie, monotonnie, rozsądnie i sprawiedliwie, ale też ekstremalnie, całkowicie korzystając z każdej chwili. Ważne jest jednak, by nasze życie było wypełnione miłością do najbliższych, dla który warto żyć i dla których warto się poświęcić bez reszty. Każdy z nas powinien mieć jakiś cel w swoim życiu. Często jesteśmy sami, albo czujemy się osamotnieni. Może wystarczy się rozejrzeć i wówczas dostrzeżemy kogoś, kto nas potrzebuje, potrzebuje naszego towarzystwa, naszej pomocy, czy po prostu dobrego słowa. Tak, warto otworzyć się dla bliźnich, warto dla kogoś żyć…

Beata Macura

JAK ROZPOCZYNAĆ SWÓJ DZIEŃ?

„Opiewać będę moc Twoją, rano weselić się będę z łaski Twojej".

Psalm 59,17

Ja mój dzień rozpoczynam od spojrzenia na Golgotę. Widzę tam Baranka Bożego, który wziął na siebie brzemię mojego grzechu. A wtedy dziękuję memu Ojcu za tę wielką zastępcza ofiarę Jego Syna, która się tam dokonała. I to bywa moją „wielką radością", która oświetla każdy mój nowy dzień.

Matka Ewa - „Myśli wybrane"

Boże przesłanie

Bóg zna nasze serca

„Ty jedynie znasz serca wszystkich synów ludzkich."

I Krl. 8, 39c

Studiując Słowo Boże możemy przekonać się niejednokrotnie, że Pan Bóg rzeczywiście zna nas doskonale. W Jezusie Chrystusie Jahwe przybliżył się do człowieka w niesamowity sposób. Słowo ciałem się stało… Pan Jezus – Bóg i człowiek żył wśród ludzi, był jednym z nas.

Przeżywając ten szczególny etap Roku Kościelnego dostrzegamy, jak doskonale Zmartwychwstały Chrystus poznał Swych uczniów. Ukazuje się, pozdrawiając ich hebrajskim Szalom – pokój wam, nie tylko wypowiadając zwyczajowe powitanie, ale przede wszystkim uspokajając ich. Wie, że są pełni lęku. Zdaje sobie sprawę, że nie jest łatwo uwierzyć w fakt Zmartwychwstania. Wie, że są pełni obaw i strachu. Pomaga im zaakceptować fakt, że pokonał śmierć, że chociaż umarł za nasze grzechy, znowu żyje.

Przez czterdzieści dni przygotowuje Swych uczniów na ten moment, w którym zostanie na ich oczach wzięty w górę, do nieba. Doskonale zdaje sobie sprawę, że bez niego będą jak owce bez pasterza. Zna ich serca i dlatego każe im czekać, aż Ojciec Niebiański wypełni obietnicę i ześle Swego Ducha Świętego. Dlatego powinni czekać jeszcze dziesięć dni. Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego zesłanie Pocieszyciela, Ducha Prawdy, nie nastąpiło natychmiast po Wniebowstąpieniu?

Przez te dni oczekiwania na wypełnienie Bożej obietnicy uczniowie mają uczyć się cierpliwości. To był szczególny czas, kiedy mieli poznać swoje serca, by przekonać się po raz kolejny, że bez Boga nic uczynić nie mogą. Jest to bardzo ważna lekcja także i dla nas. Pan Bóg zna nas doskonale i pragnie, byśmy zawsze pamiętali, że bez Jego pomocy nie zdołamy nic osiągnąć.

Duch Święty zstępuje na uczniów. To wspaniałe zbliżenie Boga do nas. On pragnie w nas zamieszkać, być blisko nas. W niesamowity sposób poznaje nasze serca i chce byśmy Go poznali, bo przecież Jego Duch Święty ma wprowadzić nas we wszelką prawdę…

Trójjedyny Bóg, który zna nas doskonale, nie jest już Bogiem Zakrytym, staje się Bogiem Objawionym. Święto Trójcy Świętej jest cudownym podsumowaniem Półrocza Pana, pierwszej części Roku Kościelnego.

Pytanie, czy chcemy otworzyć się na Pana Boga. Czy świadomość, że zna nasze serca nas przeraża i chcemy się przed Nim ukryć, czy też zbliżymy się do Niego, by Go lepiej poznać. Pozwolimy Mu poznać całe mieszkania naszych serc, czy będziemy chcieć, by pozostał tylko w tych reprezentacyjnych i eleganckich pomieszczeniach, zostawiając dla siebie bałagan w piwnicy czy na strychu?

Dopiero wtedy, gdy całkowicie Mu się powierzamy, gdy Chrystus staje się Panem całego naszego serca, każdej dziedziny życia, a Duch Święty mieszka w nas, stajemy się prawdziwymi uczniami i naśladowcami Pana. Zdarz to, Panie Boże dla każdej i każdego z Was i dla mnie. Amen.

ks. Tomasz Chudecki

Życie w czasie pandemii i co dalej...?

Mateusz Mendroch

Obecna sytuacja, w której się znaleźliśmy, niewątpliwie okazała się zaskakująca dla każdego z nas. Bez względu na to ile mamy lat, jakie doświadczenia są za nami, zapewne wirus pokrzyżował nasze plany. Z perspektywy kościelnej także jest inaczej niż było zaplanowane, co wcale nie oznacza, że jest źle. Po prostu wszystko wygląda inaczej. Jednak obecne „inaczej" to okres przejściowy, a nie sytuacja do której powinniśmy się przyzwyczaić. Oczywiście nie wiemy jaka będzie nasza przyszłość, aczkolwiek docelowo mamy nadzieję, że wkrótce wróci normalność, do której byliśmy przyzwyczajeni. Ale ta „normalność" będzie już inna od tej przed wirusem. Pewne rzeczy musimy zbudować na nowo i przemyśleć naszą hierarchię wartości.

Dla mnie z perspektywy różnych planów związanych przede wszystkim z działalnością młodzieżową i ewangelizacyjną w naszej parafii, pandemia okazała się czymś, co mnie początkowo bardzo zdemotywowało. Mieliśmy zorganizować naprawdę ciekawe wydarzenia. Miałem uczestniczyć w ewangelizacji wielkanocnej w Dzięgielowie, oprócz tego chcieliśmy zorganizować ewangelizację w ramach koncertu zespołu Exodus 15 przed pamiątką poświęcenia kościoła Jezusowego w Cieszynie. Ponadto wydawało mi się, że nasze młodzieżówki naprawdę się rozwijają. Coraz więcej osób było uczestnikami tych spotkań, więc perspektywa wydawała się bardzo dobra. I nagle krach. Wszystko odwołane, pewien naturalny rozwój zahamowany. Oczywiście staramy się działać tyle, ile się da. Organizujemy spotkania młodzieżowe zarówno na platformie YouTube jak i na Zoomie, abyśmy mogli też się zobaczyć. Jednak nie ma co się oszukiwać, w tego typu spotkaniach kluczowe są relacje, a w obecnej sytuacji są bardzo utrudnione. Możemy obejrzeć sobie młodzieżówkę w Internecie, ale brakuje rozmowy i kontaktu z innymi. W przypadku Zooma pod tym kątem jest lepiej, bo możemy się widzieć, ale jednak nie zastąpi to normalnych rozmów.

Bardzo podobna sytuacja jest związana ze wszystkimi wydarzeniami parafialnymi. Można obejrzeć nabożeństwo, godzinę biblijną, jakikolwiek inny rodzaj spotkania. Ale jesteśmy jednak głównie biernymi obserwatorami. Czasem siedzimy sobie gdzieś z kawką, myślimy całkiem o czym innym, a nabożeństwo leci sobie gdzieś tam w tle. Brakuje poczucia społeczności między sobą nawzajem. I do tej społeczności bardzo ważne, abyśmy w odpowiednim czasie umieli mądrze wrócić.

Życie w czasie pandemii to często życie w strachu. Oczywiście, zapewne nasze poglądy na obecną sytuację są bardzo różne. Począwszy od stwierdzenia, że tak naprawdę wirus totalnie nam nie zagraża i jest sztucznie rozdmuchanym problemem, aż do niemal paraliżującego strachu. Każdy z nas ma prawo do własnego zdania na ten temat. W Kościele próbowano zastosować środki bezpieczeństwa, tak aby nikogo nie narażać na niebezpieczeństwo. Jednak przecież nie można cały czas żyć w paraliżu związanym ze strachem. Sformułowanie „Nie bój się" pojawia się w Biblii wiele razy. „Nie bój się bo jestem z Tobą mówi Pan". On jest cały czas z nami i te słowa także do nas są adresowane. Bez względu na to co się dzieje wokół nas, jeżeli jesteśmy Bożymi dziećmi, to możemy mieć pewność, że znajdujemy się w ramionach Ojca. Tak więc oczywiście warto zachować odpowiedzialność, jednak nie dajmy się zwariować. Czasami koronawirusa traktujemy jak boga, a on nie ma nad nami żadnej władzy. To Bóg jest tym, który daje wolność i poczucie stabilizacji. W kościele często padają słowa o tym, że w życiu wiele rzeczy jest zmiennych, a Bóg jest cały czas ten sam. On dalej jest i się nie zmienia. Warto o tym pamiętać.

Kościół to inaczej społeczność ludzi wierzących. Bożym zamiarem jest to, żebyśmy mieli ze sobą, a także z Nim relację. Tego typu relacji nie da się budować jedynie przez Internet. Często obecność drugiego człowieka może nas duchowo wzmacniać, możemy wymienić swoje spostrzeżenia, a także po prostu spędzić ze sobą czas. Jeśli mamy pewność, że jesteśmy w Bożych rękach to spróbujmy zobaczyć w całej sytuacji jakiś sens. Niewątpliwie sprzyja ona refleksji nad naszą hierarchią wartości. Może niektórzy odczuwają teraz brak kościoła, a inni wręcz przeciwnie, stwierdzając, że dobrze jest, kiedy wszystko mamy w internecie. Bóg powołał nas do relacji, których nigdy internet nam nie zapewni w takim stopniu jak spotkanie z drugim człowiekiem. Zachowując mądrość w całej sytuacji nie bójmy się normalności, od której już się odzwyczailiśmy. Bo przecież nienormalność nie powinna stać się naszą normalnością. Mam nadzieję, że rozwój pewnych spotkań znowu nastąpi. Że wejdziemy w te wydarzenia z nowymi siłami i nowym entuzjazmem. W stosownym czasie, jeśli Bóg pozwoli, wróćmy z otwartym sercem do naszej społeczności. I doceńmy siebie nawzajem z serdecznością, bo relacje są w kościele i życiu duchowym jednym z fundamentów, którego nie da się zastąpić choćby nawet najbardziej zaawansowaną technologią.

Co mogę, czego nie powinienem

Marek Cieślar

Pamiętam pierwszy wieczór w jednostce wojskowej, kiedy leżąc w łóżku pytałem sam siebie: Jak ja tu wytrzymam przez rok? Wśród zakazów, rozkazów, przekleństw? Wśród gróźb, że w stanie wojennym każda niesubordynacja grozi rozstrzelaniem bez sądu? Najbardziej dojmujące było uczucie osamotnienia, izolacji, zamknięcia. Próbowałem się modlić i… nie potrafiłem. Myśli gdzieś uciekały, nie potrafiłem się skupić. W końcu wyszeptałem: Boże, nie wiem, jak się modlić, naucz mnie, pomóż mi. To wystarczyło.

Pobyt w wojsku był dla mnie szkołą modlitwy. Innej, niż ta, której nauczyłem się na szkółkach niedzielnych, lekcjach religii, nabożeństwach, spotkaniach młodzieżowych, akademickich. Wszędzie tam byłem otoczony życzliwymi, przyjaznymi ludźmi, myślącymi podobnie jak ja. Tu nie miałem żadnej bratniej duszy. Desperacko szukałem kogoś, z kim mógłbym porozmawiać o swoim osamotnieniu, o swoich obawach. Tą osobą okazał się sam Bóg.

Mogę rozmawiać z Ojcem. Tę prawdę odkryłem na nowo, znalazłszy się w trudnej sytuacji. Myślę, że dzisiaj, w czasie ograniczeń, izolacji, niepewności jutra, możemy szukać głębszej relacji z Ojcem w niebie. Może trzeba nam w pełni uświadomić sobie potrzebę prawdziwej rozmowy z Nim, znaleźć swoją „komorę" czyli odpowiedni czas i miejsce, gdzie będziemy się mogli wyciszyć, porozmawiać z Nim. Przykładem dla nas może być Jezus, który mimo ogromu zadań, działań i wyzwań, znajdował czas na rozmowę, oddalał się w ustronne miejsce i przebywając sam na sam z Ojcem, uzyskiwał Jego wsparcie, pomoc, nabierał sił do wypełniania swojej misji w kolejnym dniu. Znajdujesz czas? Rozmawiasz z Ojcem?

Mogę dzielić się Słowem. To druga rzecz, której mogę się uczyć od Jezusa. Oczywiście najpierw sam muszę to Słowo przyjąć i przeżyć. Jezus utożsamiał się w pełni z Prawdą, zawartą w Piśmie, podkreślał, że mówi i czyni to co Ojciec. Gdy był kuszony przez szatana, który cytował Słowo (!), wyrywając je z kontekstu i stosując nieadekwatnie do sytuacji, Jezus we wspaniały sposób odpowiadał Słowem, wskazując prawdziwy jego sens, miejsce i znaczenie. Znał nie literę, a ducha Słowa. W kazaniu na górze wskazał jak głęboko może Ono sięgać, jak bardzo powinno nas zmieniać, kształtować, prowadzić. Umierając na krzyżu, Jezus modlił się słowami psalmów. Co ty robisz w trudnych sytuacjach? Sięgasz po Biblię? Starasz się - z modlitwą - zrozumieć Słowo i w zgodzie z nim żyć? Przekazujesz Słowo innym, zagubionym, zdezorientowanym?

Mogę pomagać innym. To trzecia rzecz, która w sytuacji w jakiej się znaleźliśmy jest bardzo potrzebna. Tak wielu ludzi wokół nas potrzebuje pomocy. Bóg może dać nam siłę, żebyśmy stali się bliźnimi dla innych. Co to oznacza, wiemy z Jezusowej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Bliźni to ten, kto niesie pomoc, gdy ktoś obok dozna przemocy, gdy kogoś życie lub zdrowie jest zagrożone, gdy ktoś jest zagubiony, zrozpaczony, gdy nie wie co robić. I znów trzeba podkreślić, że wzorem takiego postępowania może być dla nas Jezus. On ludzi zagubionych, odrzuconych, uwikłanych w różne problemy i procedery, usuniętych na społeczny margines, uważanych za przegranych, podnosił, uzdrawiał, przywracał im godność, dawał nowe szanse, nową nadzieję, nowe życie. Dostrzegasz innych i ich

potrzeby? Innymi słowy: kochasz ludzi i pomagasz im, gdy widzisz, że tego potrzebują?

Powyższe trzy punkty opisują istotę chrześcijańskiego powołania. W ślad za Jezusem, każdy wierzący człowiek może rozmawiać z Ojcem, poznawać Boże Słowo, dzielić się nim i okazywać praktyczną miłość, nieść pomoc innym. Postępując tak, stajemy się naśladowcami i współkapłanami Chrystusa. Na tym polega powszechne kapłaństwo.

A teraz kilka słów o tym, czego nie powinniśmy, nie powinienem/nie powinnam robić.

Nie powinienem narzekać. Podoba mi się pewne słowo, które znajduję w angielskich przekładach Biblii. Gdy opisane jest narzekanie ludu, wędrującego przez pustynię, pojawia się zwrot murmuring. Jest to wyraz dźwiękonaśladowczy, można wręcz usłyszeć to „mur, mur, mur, mur", to znaczy mamrotanie, szemranie. W naszej gwarze mamy dobry odpowiednik: mamranie. Mamy wiele powodów do wdzięczności (jak tamci), ale skupiamy się na negatywach, krytykujemy, narzekamy. Niestety, jako naród, jesteśmy tu w światowej czołówce. To nie wnosi nic dobrego, nie rozwiązuje żadnego problemu. Przestańmy szemrać, narzekać, przestańmy mamrać. Wchodzisz w to? Przestajesz narzekać? Może ustalmy, że będziemy się starali z ludźmi rozmawiać o Bogu, a z Bogiem o ludziach.

Nie powinienem się zamartwiać. Jezus wzywa: „Nie troszczcie się o życie swoje (…) spójrzcie na ptaki niebieskie (…) przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną /Mt 6,25-28/. Tyle wokół nas piękna, tyle dowodów twórczej Bożej mocy, a my zamartwiamy się o jutro. Nie chodzi o beztroskę czy lekkomyślność. Chodzi o zaufanie Bogu, wiarę w Jego opiekę.

Nie powinienem wpadać w obojętność. Apatia, bezradność, tumiwisizm – jak to ktoś określił, to bardzo niebezpieczny stan. Obojętność, to coś, przed czym przestrzegają dzisiaj światowe autorytety moralne. Mówi się nawet o jedenastym przykazaniu: Nie bądź obojętny! Jako człowiek Chrystusa, Zbawcy świata, nie mogę być obojętny i bezczynny wobec zła, krzywdy, niesprawiedliwości, bólu, głodu, pragnienia. Duch Chrystusowy będzie mnie uwrażliwiał na potrzeby innych i pobudzał mnie do aktywności. Jezus powiedział iż „ten, który będzie zabiegał o swoje życie, by je zachować, utraci je; a kto je utraci, odzyska je" /Łk 17,33/. Matka Ewa z Miechowic, nawiązując do tych słów Jezusa, stwierdziła, że wszystko co robimy i gromadzimy dla siebie, przeminie, a to, co robimy dla innych, pozostanie na zawsze, ma wieczną wartość.

Modlitwa:

Boże, dziś, gdy wszystko wokoło kwitnie, rozwija się, wybucha kolorami, zapachami, pięknem, ucz mnie wdzięczności i łączności z Tobą, Stwórco. Wzbudzaj we mnie pragnienie czerpania z twoich źródeł. Ożywiaj mnie swą miłością, Niezrównany Artysto piękna, dobra i łaski. Napój mnie wodą Słowa, które ożywia i gasi pragnienie. Uzdolnij mnie do rozkwitu - modlitwą, rozmową, dobroczynnością. Niech tętni w nas wszystkich Twój puls, przemienia nas Twój Duch. Niech płynie przez nas Twój nurt. Niech rozkwita Twoje Królestwo.

Ceną wielkości jest odpowiedzialność*

Paweł Łukasz Nowakowski

Człowiek, uświadamiając sobie istnienie w czasie, nie może pozostać obojętnym wobec tego, co nazywamy ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ. To słowo jest dzisiaj przywoływane w wielorakich kontekstach. Mówimy o odpowiedzialności biznesu (choćby słynne CRS – czyli Społeczna Odpowiedzialność Przedsiębiorstwa), odpowiedzialności prawnej, finansowej, etycznej, społecznej, indywidualnej, zbiorowej. Pojęcie wieloznaczne, dotyczy wielu aspektów, a sens tego słowa zmieniał się i zyskiwał nowe znaczenia.

Słowo „odpowiedzialność" i w języku polskim kojarzy się z jakąś 'odpowiedzią' (w innych językach europejskich również np. 'verantwortung' /niem./, 'responsabilita' /wł./, 'responsability' /.ang./). Pochodzi z łacińskiego 'respondere' czyli 'odpowiadać'. Pojęcie odpowiedzialności związane jest z prawem rzymskim, gdzie terminy: respondere, responsium, otrzymały w średniowieczu swe odpowiedniki niemal we wszystkich wspominanych językach europejskich. Do zrozu-

mienia istoty odpowiedzialności przyczyniła się jednak literatura filozoficzna. Skoro bowiem idzie o „odpowiedź" wobec otaczającej rzeczywistości, drugiego człowieka, społeczeństwa a nawet Stwórcy, nie wspominając o odpowiedzialności za wolność i za samego siebie – to mamy przestrzeń jednoznacznie filozoficzną.

W aspekcie historii ludzi, społeczeństw i cywilizacji widać, że większość dramatycznych wydarzeń, które pochłonęły miliony istnień, ma ścisły związek z brakiem odpowiedzialności, bądź jej totalnie zdeformowanym obrazem. Do filozofii pojęcie odpowiedzialności wkroczyło na dobre w XVIII wieku, jednak dopiero w myśleniu Kierkegaarda i Nietzschego odpowiedzialność zaczęła opisywać relację człowieka z rzeczywistością. Kierkegaard – luterański Sokrates Kopenhagi, pisał: „Człowiek, który wybrał siebie etycznie, przyjął w sposób istotny odpowiedzialność za wszystko, co go dotyczy. Człowiek żyjący etycznie staje się odpowiedzialnym za porządek rzeczy, w którym żyje. Człowiek taki przejmuje za wszystko odpowiedzialność" (Albo-Albo). Po I Wojnie Światowej 'odpowiedzialność' zaczęła wypierać coraz bardziej pojęcie obowiązku. W kontekście filozofii – rozważania o odpowiedzialności zrodziły się na kanwie refleksji, szczególnie po tragedii Auschwitz, Szoah i Kołymy... Mając w pamięci takie nazwy-symbole ludzkiej hekatomby, tym bardziej trzeba mieć pogłębioną świadomość odpowiedzialności. Ten tragizm nie tak odległej historii przywołuje inną wartość, bez towarzystwa której nie możemy myśleć o odpowiedzialności – WOLNOŚĆ. Człowiek wolny może odpowiedzialnie myśleć, mówić i działać. Choć i można powiedzieć, że jest także odpowiedzialny za dar wolności, bo bez tego wolność staje się swawolą (do pojęcia wolności wrócimy w osobnej refleksji). Polski filozof – Jacek Filek zauważył: „Współczesne filozofowanie nad człowiekiem i jego światem znajduje swoją kulminację w filozofii odpowiedzialności, gdzie odpowiedzialność uzyskuje rangę podstawowego pojęcia filozoficznego"**. Możemy uznać, że filozofia odpowiedzialności jest swoistym signum temporis – znakiem czasu - wobec tego, co dzieje się w świecie. Warto wsłuchać się w głos kilku współczesnych filozofów, by uzasadnić swe myślenie o odpowiedzialności. Eberhard Grisebach w 1923 r. pisał: „Odpowiedzialność wydaje się warunkiem i podstawową formą naszej rzeczywistości. Moja relacja z Innym, który wyznacza mi granicę, jest w rzeczywistości określana jako odpowiedzialność". Martin Buber w 1939 roku (sic!)napisał: **„Kto nie decyduje całą swą istotą o tym, co sam czyni i czego nie chce, i całą swą istotą za to już nie odpowiada, ten staje się w duszy jałowy. Jednakże mieć duszę jałową, to już prawie duszy nie mieć".** Georg Pich zaś w 1967 r. stwierdził: „Odpowiedzialność może podjąć tylko ten, kto jest jej świadomy, uświadomić sobie odpowiedzialność można zaś tylko wtedy, gdy zrozumie się co to jest odpowiedzialność". Nie sposób też nie wspomnieć o przemyśleniach Hansa Jonasa zawartych w książce pod znamiennym tytułem: „Zasada odpowiedzialności: Etyka dla cywilizacji technologicznej", gdzie zauważa, że „nowa natura naszego działania wymaga nowej etyki odpowiedzialności" i odpowiedzialnego myślenia i działania pod kątem przyszłych pokoleń...

Gdyby podsumować różne wypowiedzi filozofów, uznając rozumienie odpowiedzialności jako ludzkiego „odpowiadania", jawi się nam rozróżnienie na: 1/odpowiedzialność społeczną (współistnienie z drugimi, dialogiczna relacja z ludźmi), 2/ odpowiedzialność religijną (dialog, relacja z Bogiem), 3/ samo-odpowiedzialność (dialog z samym sobą, z własnym sumieniem).

O filozoficznych (i nie tylko) koncepcjach odpowiedzialności można pisać sporo. Warto jednak spróbować przemyśleć odpowiedzialność w naszym konkretnym życiu. Jak być odpowiedzialnym i jak żyć odpowiedzialnie? Wydaje się, że pierwszym krokiem w stronę odpowiedzialności jest odrzucenie obojętności. Gdy człowiek pozostaje obojętnym wobec siebie, innych, świata – wydaje się być martwym, „jałowym" - by wspomnieć Martina Bubera. Nie ma w takim stanie miejsca na odpowiedzialność, bo nie ma relacji, owego pomostu, po którym można by odpowiedzialnie przejść. W tym kontekście (wciąż nawiązując do filozofii dialogu) relacja może zaistnieć nie tylko w przestrzeni międzyosobowej (JA-TY), ale i między człowiekiem a światem otaczającym (JA-TO). Uświadomienie sobie, że jestem w relacji z innymi, także z Innym (znaczy -Bogiem), a także ze światem, w którym przyszło mi żyć, jest momentem narodzin i odkrycia odpowiedzialności. Mogę w imię odpowiedzialności strzec innych i świat przed złem, mogę i z innymi budować coś w świecie i dla świata. Tam gdzie jest odpowiedzialność – tam jest rozwój, postęp, poprawa jakości życia. Różne mogą być motywy jej podejmowania. Dla człowieka wiary – odpowiedzialność będzie twórczą odpowiedzią kierowaną do Boga – Stwórcy. Nam, ludziom żyjącym tu i teraz, w Polsce Anno Domini 2020, na szczęście nie przypada w udziale ciężar odpowiedzialności, jaki przeżywali ludzie czasów Auschwitz, Szoah czy Kołymy... Jest jednak inny ciężar i wyzwanie. Odpowiedzialność za kształt dialogu, demokracji, ludzkiej godności. Czujemy to w zaciszach naszych serc, stąd prócz 'nie-obojętności' dla rozwoju odpowiedzialności istotna jest refleksja i to, co nazywamy uważnością. Ludzie nieodpowiedzialni nie potrafią „wytrzymać" czasu na refleksję, ciszę, przemyślenie swych relacji do innych, do Boga, a wreszcie do... samych siebie. Tu dochodzimy do trzeciego wymiaru – dialogu z samym sobą. Jeśli nie ma w człowieku wewnętrznego dialogu z samym sobą,

jeśli nie ma pytania „Kim jestem - ja człowiek?", nie ma przestrzeni dla odpowiedzialności. Człowiek bez wewnętrznych relacji (bez uświadomienia ich sobie), nie odkryje tego, co zwiemy sumieniem. On nie będzie w stanie nigdy odpowiedzialnie rzec: „Tak oto stoję, inaczej nie mogę". Jako ludzie wiary mamy nie tylko obowiązek, ale prawo do odpowiedzialności za siebie, za innych i wobec Boga. Wydaje się, że w mądrym i twórczym „od-powiadaniu" na drugiego człowieka, na Boga i na świat, przydaje się świadomość perspektywy DARU. Bo przecież i życie, i czas, i świat, i innych otrzymujemy jako dar. Często trudny i wymagający. Na dar trzeba jednak umieć odpowiedzieć. To wszystko jednak dzieje się w wolności i wymaga świadomego wyboru. Po gehennie obozów i gułagów, wobec pytań „Gdzie był Bóg?", może warto przyjąć perspektywę odkrytą przez filozofa Emmanuela Levinasa który pisał: „Spojrzenie /drugiego/ wzywa mnie do odpowiedzialności i uświęca moją wolność, pozwalając jej stać się odpowiedzialnością i darem z siebie".

Może warto odpowiedzialne życie zacząć od nieuprzedzonego niczym spojrzeniem w Twarz Innego... Taka jest cena wielkości.

**Słowa Winstona Churchila*

*** Dla chcących pogłębić wiedzę: Jacek Filek, Filozofia odpowiedzialności XX wieku, Kraków 2003.*

Być ubogim

Roman E. Rogowski
„Ewangelia na co dzień"
1984 rok

Lisy mają nory i ptaki powietrzne - gniazda,
lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca,
gdzie by głowę mógł oprzeć

(Mt 8, 20)

Jest wiele słów, i odpowiadających im spraw i rzeczy, które są zawsze aktualne, ale których aktualność niekiedy wzrasta, osiąga swój szczyt, swoje apogeum. Do takich słów można dzisiaj zaliczyć słowo „solidarność". Pochodzi od łacińskiego słowa solidus, czyli trwały, i oznacza trwałe stanie przy kimś. Stanie we współdziałaniu albo stanie w jednomyślności, przez współczucie - z tym, że „współczucie" nie ma nic wspólnego z litością. Jest po prostu współodezwaniem, współmyśleniem, przeżywaniem wspólnie. Jeżeli nie zawsze jest możliwa solidarność przez współdziałanie, zawsze jest możliwa solidarność przez jednomyślność, przez współczucie. Gdy kiedyś wracałem z Indii, gdzie widziałem umierające z głodu dzieci, cóż mogłem dla nich uczynić? Zostawić kilka rupii? Pozostała tylko solidarność i to ta przez współczucie, czyli solidarność duchowa. Solidarność ducha - dlatego o tym w tej chwili wspominam!

Najpierw solidarny jest Bóg. W Jezusie Chrystusie stał się samą Solidarnością. Potem coś z tej Solidarności znalazło się w sercach ludzi. W Twoim i w moim. Bo solidarność jest dzieckiem Miłości. Kimkolwiek więc jesteś, robotnikiem czy inżynierem, rolnikiem czy lekarzem, górnikiem czy nauczycielem, przede wszystkim tym, który ma spracowane ręce jak moja Matka, w imię solidarności jesteś mi bratem. Bratem w ubóstwie!

Poznałem kiedyś człowieka. Był młody, po trzydziestce. Pochodził z rodziny wysoko postawionej. Jego ojcem był nie byle kto! Bogactwo, wygoda, zaszczyty, znaczenie - to wszystko było w zasięgu jego ręki. Był nawet narażony na pokusy władzy, znaczenia i bogactwa. I nic z tego! Wybrał ubóstwo. Stał się ubogim i to radykalnie. Właśnie przez solidarność. O nim pisze św. Paweł: „Jezus Chrystus, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was swoim ubóstwem ubogacić" (2 Kor 8, 9).

Ubóstwo jako takie może być ubóstwem losowym, nie z wyboru, oraz ubóstwem z wyboru. Pierwsze ma różne przyczyny: obiektywne trudności gospodarcze, błędy ekonomiczne, niesprawiedliwość społeczna, kataklizm. Z tym ubóstwem chrześcijanin ma obowiązek walczyć. A zatem masz, bracie w ubóstwie, walczyć z tym, co nie jest przedmiotem Twojego wyboru: z ubóstwem nie z wyboru! Walczyć w imię miłości: dobrze pojętej miłości siebie i miłości bliźniego. Walczyć, by najpierw ubóstwo nie przekształciło się w nędzę. A potem walczyć, by go w ogóle nie było ani u Ciebie ani u innych. By go nie było na całym świecie. Także w Indiach. Walczyć mądrze i sprawiedliwie, uważając „ażebyś — jak podpowiada Apostoł — zachował przykazania nieskalane, bez zarzutu aż do objawienia się naszego Pana, Jezusa Chrystusa" (1 Tm 6, 14).

A potem, kiedy mądrze i sprawiedliwie rozprawisz się z ubóstwem nie z wyboru, bądź ubogi z wy-

boru! Jak Wielki Ubogi, którego każdy z nas, i Ty, i ja, ma naśladować. I by w ten sposób Jego błogosławieństwo było Twoim udziałem: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie” (Mt 5, 3). Byś coraz bardziej stawał się „człowiekiem Bożym”, jak to nazywa św. Paweł. Byś — Boże broń — nie stał się w pewnym momencie apostołem tego, z czym w tej chwili walczysz: apostołem bogactwa, apostołem bogacenia się, które zawsze, w większym lub mniejszym wymiarze, wiąże się z niesprawiedliwością, z ubóstwem narzuconym innym. I prowadzi do materializmu praktycznego, czyli postawy, w której najwyższym dobrem jest materia, najwyższym kryterium jest materia, ostatecznym celem jest materia! Jest to nie tylko wielki wróg ewangelicznego ubóstwa z wyboru, ale jest to wielki wróg wszystkiego, co duchowe. Jest to wróg Chrystusa Ubogiego! Dlatego będzie często upominał przed taką postawą, podkreślając, jak trudno jest wejść bogatemu do Królestwa Bożego.

Ubóstwo z wyboru jest postawą, która każe człowiekowi za najwyższą wartość uznawać dobro duchowe, natomiast dobra materialne traktować jako środek do osiągnięcia wielkich, duchowych celów. W tym kontekście rozumiemy wezwanie Apostoła: „Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne — do niego zostałeś powołany!” (1 Tm 6, 12). Jest to jednak środek niezbędny, tak jak każdy środek do osiągnięcia celu, dlatego masz prawo i obowiązek walczyć z ubóstwem losowym. Walczyć i pracować!

Człowiek egzystuje w stanach ciągłych napięć. Jednym z tych napięć jest „być” albo „mieć”. Ubóstwo jest absolutną przewagą „być” nad „mieć”. Żeby to „być” realizować, trzeba być pełnym Boga, ponieważ natura człowieka nie znosi pustki. Czyli być bogatym Bogiem! Być „człowiekiem Bożym”! Realizując to „być”, chrześcijanin może spokojnie „ze sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością i łagodnością”, jak pisze Apostoł (1 Tm 6, 11), walczyć z ubóstwem losowym, pracować i tworzyć dobra materialne. Dla siebie i dla innych. Dla siebie, ograniczając się do „minimum”, by nie gromadzić zbędnych bogactw i nie narazić się na los gospodarza z przypowieści Chrystusowej. Ograniczając się do „minimum” dla siebie, powinien jednocześnie pracować „maximum” dla innych.

Pracując i walcząc z ubóstwem losowym patrz na tych, którzy mogą być przyczyną tego ubóstwa, z pozycji człowieka, który zaufał Bogu i Jego sprawiedliwości. Uwierz więc Bogu, który mówi: „Biada beztroskim na Syjonie i zadufanym na górze Samarii. Leżą na łożach z kości słoniowej i wylegują się na dywanach; jedzą jagnięta z trzody i cielęta ze środka obory. Piją czaszami wino, a nic się nie martwią upadkiem domu Józefa...” (Am 6, 1-7). Zawierz sprawiedliwości Bożej, którą tak plastycznie przedstawił Chrystus: w przypowieści o Łazarzu i bogaczu (Łk 16, 19-31). Tej właśnie sprawiedliwości możesz życzyć tym wszystkim, którzy kierują swe kroki „na bezdroża” (Ps 146, 9). I to jest Twoja największa, ale jedyna „zemsta”!

Felieton w maseczce

ks. sen. Janusz Kożusznik

Autor pochodzi z Cieszyna, jeszcze w czasie studiów teologicznych służył jako praktykant w naszej parafii. Z dniem ordynacji delegowany do pracy w Śląskim Kościele Ewangelickim Augsburskiego Wyznania w Republice Czeskiej. Jest seniorem Senioratu Cieszyńsko-Hawierzowskiego oraz proboszczem parafii w Hawierzowie Suchej. Przez lata działał w Komisji ds. Duszpasterstwa Szpitalnego przy Ekumenicznej Radzie Kościołów w Pradze, był współorganizatorem służby duszpasterskiej w szpitalach w Hawierzowie i Czeskim Cieszynie. W latach 2006-11 organizował polskie nabożeństwa ewangelickie w Pradze. Redaktor naczelny ogólnokościelnego miesięcznika ŚKEAW „Przyjaciel” oraz rocznika „Kalendarz Ewangelicki”. Jako autor, tłumacz, redaktor tekstów i korektor, współpracował z różnymi wydawnictwami w kraju i za granicą. Współpracuje z polskojęzyczną redakcją Czeskiego Radia, gdzie prowadzi własną audycję autorską o charakterze ekumenicznym „Głos Chrześcijan”.

„Ty jedynie znasz serca wszystkich synów ludzkich.”

1 Krl 8,39 – hasło na czerwiec 2020

Poproszono mnie o felieton. Taki „nadgraniczny” – ponad granicą; jako że nie potrafimy teraz dzielącej nas granicy przekraczać, a do niedawna w ogóle nie mogliśmy się spotykać ani odwiedzać nawet w ramach jednego kraju. Każdy wie i rozumie, że to dla dobra wspólnego i indywidualnego – ale zawsze w takich sytuacjach pojawiają się wątpliwości i pytania. Nie jesteśmy przyzwyczajeni robić tego, co nam się nie podoba. Na zasadzie „dobrowolnego przymusu” zostaliśmy od

siebie oddzieleni, i choć mamy różne „komunikatory", które umożliwiają nam jakąś tam łączność, to i tak to nie jest to samo, co kontakt twarzą w twarz (choćby nawet przysłoniętą maseczką dla bezpieczeństwa rozmówcy).

Mam więc przyjemność zwrócić się do zboru, z którego pochodzę i który zawsze jest „moim", niejako „w maseczce". Niby to możemy się komunikować, ale coś nas ogranicza. U nas po czeskiej stronie w czasie, kiedy będziecie czytali te słowa, nie będzie trzeba już nosić maseczek ochronnych na zewnątrz (kto biegał, jeździł na rowerze albo w inny sposób uprawiał sport, lub też był na samotnej bądź rodzinnej przechadzce w lesie, już wcześniej nie musiał – była wymagana, kiedy wokół byli inni ludzie). Maseczki z pewnością jednak przez dłuższy czas pozostaną wszędzie, gdzie ludzie są razem w jakimś pomieszczeniu czy środku transportu. W sklepie, autobusie, tramwaju, pociągu, przzychodni. W kościele, w sali parafialnej na spotkaniu młodzieży, godzinie biblijnej... I dobrze by było, gdybyśmy ten środek bezpieczeństwa zachowali i nie bagatelizowali go. Bo nigdy nie wiem czy nie jestem przypadkiem bezobjawowym nosicielem – no, chyba że mam zupełnie „świeży" test i na pewno nie mogłem „w międzyczasie" się zarazić.

W tych maseczkach nie tylko źle się oddycha, ale – co ważniejsze – słabo widać tego, kto akurat coś mówi; jego emocji nie da się wyczytać z wyrazu twarzy. Nie wiem czy zwróciliście uwagę, że nawet zwierzęta tego nie lubią. Na przykład psy boją się takich „zamaskowanych" ludzi, nawet jeśli wcześniej ich dobrze znały. Jakże wiele mówi twarz o człowieku i o ileż mniej dowiadujemy się o nim, kiedy jej nie widzimy. A cóż tu mówić o wnętrzu, o tym co na dnie myśli ludzkiej...

Tymczasem w haśle na czerwiec czytamy, że Bóg wszystko wie. Widzi nas nawet przez maseczkę naszej pozy, którą nieraz zakładamy przed innymi ludźmi. Wie o tym, co jest w głębi naszego serca. Wie o naszym lęku i trwodze, rozumie, co schowane na samym dnie, nawet to, czego nie mielibyśmy odwagi wypowiedzieć przed drugim człowiekiem. Zna nasze najgłębsze intencje i motywy. Gdyby w taki sposób znał nas człowiek, uznalibyśmy to za naruszenie naszej wolności osobistej, ograniczenie swoich praw, ingerencję, przed którą serce chciałoby się bronić. Chyba że... byłby to ktoś niezwykle bliski, kogo kochamy i o kim wiemy, że nas kocha, że ma wobec nas same najlepsze zamiary. Ale nawet w takim wypadku świadomość, że ktoś zna ukryte myśli mojego serca, napawałaby mnie niepewnością i ogromnym poczuciem wstydu – że wie także o wszystkich złych myślach i motywach, które się w sercu pojawiają nawet gdy tego nie chcę, że wie o tym, czego być może nawet sam sobie nie uświadamiam.

Dlaczegóż więc powyższa świadomość w odniesieniu do Boga jest dla mnie czymś wręcz uwalniającym? Dlaczego gdy przed laty na spotkaniu młodzieży czytaliśmy z Psalmu 139: „Panie, zbadałeś mnie i znasz...", wszyscy zgodnie stwierdzali, jak to dobrze, jaki pokój wlewa w nasze serca ta świadomość? I wielokrotnie z ust ludzi ufających Bogu słyszałem później to samo zdanie. Ano, jedynie dlatego jest to możliwe, że wiemy także o Bogu, iż On odpuszcza grzechy. To ostatnie zdanie brzmi jakoś zbyt banalnie – trzeba więc pójść dalej i stwierdzić, że On problem naszego grzechu już rozwiązał, przyznając się do niego sam i sam biorąc na siebie karę oraz wszelkie następstwa. A ponieważ „zapłatą jest śmierć", przyjął i tę najbardziej ostateczną konsekwencję. Przyszedł jako człowiek i na sobie samym dał przybić do krzyża mój grzech, ukrywany na dnie mojego serca, tam gdzie nikt nie widzi...

A żeby było ciekawiej, werset nad którym się zastanawiamy, pochodzi z modlitwy króla Salomona podczas poświęcenia nowo wybudowanej świątyni w Jerozolimie. I to proszę – w jakim kontekście: „A gdy nastanie głód w ziemi i gdy przyjdzie zaraza, śnieć, rdza, szarańcza, gdy (...) nieprzyjaciel udręczy [człowieka] w którymś z miast jego ziemi, gdy nastanie jakakolwiek plaga, jakakolwiek choroba, wtedy wszelką modlitwę, wszelkie błaganie, jakiekolwiek wypowie poszczególny człowiek lub cały twój lud izraelski, kto tylko odczuje to w swoim sercu jako cios i wzniesie swoje dłonie ku temu przybytkowi, Ty racz wysłuchać w niebie, w miejscu, gdzie mieszkasz, i odpuścić i wkroczyć, i dać każdemu według wszystkich jego postępków, Ty bowiem znasz jego serce, gdyż Ty jedynie znasz serca wszystkich synów ludzkich" (1 Krl 8,37-39)! Słowa te stanowią ciąg dalszy obietnicy danej Noemu: „Nie będę już więcej złorzeczył ziemi z powodu człowieka, gdyż skłonności człowieka są złe od młodości. Dlatego nie zniszczę więcej żywych istot jak to uczyniłem" (1 Mż 8,21). A jeszcze dalszym ciągiem jest Ewangelia o śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela. Przez Niego, jako Arcykapłana nowej Bożej świątyni – jak pisze o tym autor Listu do Hebrajczyków – możemy i my dziś przynosić przed oblicze Boże „wszelką modlitwę i wszelkie błaganie", swoje i „całego ludu" naszego! Uczyńmy to niezwłocznie, zwłaszcza w obliczu dzisiejszych problemów i zagrożeń, epidemii i niepewności, poczucia lęku i zawodu. Czyńmy tak nieustannie, mamy bowiem tę wyjątkową obietnicę w Słowie Bożym, że Pan wysłucha, odpuści i wkroczy – ze swoim, nieznanym nawet naszym myślom i najgłębszej inteligencji rozwiązaniem, o jakim nam się nie śniło.

Od niedzieli 31.05.2020 roku zapraszamy do udziału w nabożeństwach w Kościele Jezusowym i naszych kościołach i kaplicach filialnych

Nabożeństwa odbywają się według ustalonego na ten czas porządku.
Zgodnie z obowiązującymi przepisami państwowymi liczba osób mogących brać udział w nabożeństwie określana jest następująco: 1 osoba na 10 m^2 powierzchni kościoła/kaplicy. Oznacza to, że liczba miejsc w kościele jest ściśle określona.

Aby wziąć udział w nabożeństwie: DO PIĄTKU POPRZEDZAJĄCWGO DANĄ NIEDZIELĘ PROSIMY ZADZWONIĆ W GODZINACH PRACY KANCELARII POD NUMER TELEFONU 338 579 669

- Na nabożeństwo w kościele zapraszamy w pierwszej kolejności osoby nie mające możliwości uczestniczenia w nabożeństwie za pośrednictwem Internetu.
- Osoby starsze, cierpiące na choroby układu krążenia, płuc, nowotwory i inne prosimy o rozważenie dalszego pozostania w domach i korzystanie z internetowej transmisji nabożeństwa.
- Ze względów organizacyjnych wspomnienia pośmiertne i inne intencje modlitewne prosimy zgłaszać w Kancelarii Parafialnej najpóźniej do czwartku.

- Przed wejściem do kościoła uczestnicy nabożeństwa są zobowiązani do dezynfekcji rąk.
- Podczas całego nabożeństwa obowiązuje nakaz używania maseczek zakrywających nos i usta.
- Prosimy o zajmowanie wyłącznie wskazanych miejsc oraz zachowywanie przy wejściu, wyjściu oraz w trakcie całego nabożeństwa bezpiecznej odległości 2 metrów od innych osób. Osoby mieszkające we wspólnym gospodarstwie domowym nie muszą zachowywać odległości 2 metrów w ławce.
- Nabożeństwa dla dzieci – szkółki niedzielne wznowione zostaną wraz z pełnym powrotem dzieci i młodzieży do szkół.
- Zgodnie z zaleceniami władz kościelnych, w parafiach nadal nie odbywają się spotkania grup parafialnych.
- Odwiedziny duszpasterskie u osób starszych i chorych są nadal możliwe tylko w przypadku zagrożenia życia. W takiej sytuacji prosimy o kontakt telefoniczny z Kancelarią Parafialną lub bezpośrednio z duchownymi naszej parafii.
- Zgodnie z obowiązującymi przepisami państwowymi uroczystości pogrzebowe odbywają się wyłącznie na cmentarzach, z zachowaniem ograniczenia liczby uczestników do 50 osób i obowiązku utrzymania odległości min. 2 m między nimi.

Niniejsze ustalenia obowiązują do odwołania.

Proboszcz i Rada Parafialna Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie, 18.05.2020

Historia

Ludzie i wydarzenia

Odcinek 267

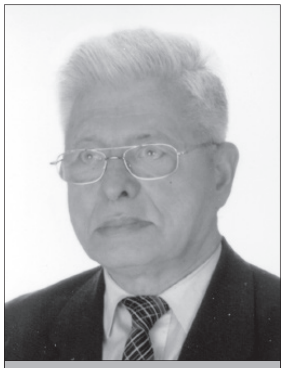

Władysław Sosna

08.06.1895: we Lwowie w rodzinie nauczycielskiej urodził się **Tomasz Dziama**. W 1913 r. ukończył gimnazjum klasyczne w Krakowie. W czasie I wojny światowej nie ominęła go służba w wojsku austriackim; gdy tylko to było możliwe opuścił jego szeregi, przechodząc do służby w Wojsku Polskim. Uczestniczył w III Powstaniu Śląskim. Podjęte w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim studia w dziedzinie rolnictwa ze specjalizacją mleczarstwa ukończył w 1923 r., po których zaliczył praktykę z tego zakresu w Danii. Początkowo pracował jako nauczyciel w Państwowej Szkole Mleczarskiej w Rzeszowie, a następnie w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej w Poznaniu. W 1928 r. zorganizował i był pierwszym dyrektorem Szkoły Mleczarskiej we Wrześni. W latach 1937 – 1941 pracował w Związku Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie. W czasie okupacji hitlerowskiej Warszawy włączył się do działalności podziemnej w szeregach AK, w stopniu majora uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Wzięty do niewoli, przebywał w obozie jenieckim w Murnau. Do kraju wrócił w 1947 r. Osiedlił się w Cieszynie, gdzie uruchomił Wydział Mleczarstwa i został pierwszym profesorem Wydziału w Państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Do 1950 r. pełnił jednocześnie obowiązki dziekana, wydatnie przyczyniając się do rozwoju mleczarstwa na Śląsku Cieszyńskim. Jesienią 1950 r. wraz z uczelnią przeniósł się do Olsztyna. Tam też rozwinął szeroką działalność pedagogiczną i społeczną aż do czasu przejścia na emeryturę w 1965 r. Zmarł w Olsztynie 15.03.1975 r.

- oOo -

09.06.1920: w Cieszynie urodził się **Stanisław Cieślar**. W 1938 r. ukończył Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego, zaliczył także kurs szybowcowy na Górze Chełm. Zmobilizowany, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w szeregach 6. Pułku Artylerii Ciężkiej w Krakowie. Wzięty do niewoli niemieckiej, do końca wojny przebywał w kilku oflagach (Itzehoe, Sandhostel, Lubeka, wreszcie Woldenburg). Po wojnie ukończył studia na Politechnice Krakowskiej, które uzupełniał na studium podyplomowym w Warszawie. Kolejnymi jego miejscami pracy były: Liceum Mechaniczne w Cieszynie, Kuźnia Ustroń, Rybnicka Fabryka Maszyn i Urządzeń Górniczych. Zaatakowany chorobą Bürgera, w 1955 r. przeszedł na rentę, ale że był właścicielem 3 – ha gospodarstwa, zawieszono mu wszelkie świadczenia zdrowotne. W tej sytuacji podjął pracę jako chałupnik w Spółdzielni Pracy „Elektrometal". Był utalentowanym racjonalizatorem, autorem szeregu patentów. W liceum prowadził tzw. Szkołę Jazdy, skupował stare samochody, które przy pomocy uczniów remontował, dzięki czemu jego wychowankowie nabywali praktyczną wiedzę techniczną, którą stale pod jego wpływem uzupełniali drogą samokształcenia, zapalał ich do bibliofilstwa, samochodziarstwa, a także nauki języków obcych. Sam posługiwał się swobodnie kilkoma językami, co wykorzystywał do studiowania książek technicznych. Zmarł 2.10.1985 r.

- oOo -

10.06.1870: w Warszawie zmarł komediopisarz i aktor scen warszawskich **Stanisław Bogusławski.** W 1834 r. poślubił tancerkę Katarzynę Fröhlich, z którą miał syna Władysława. Urodził się w Warszawie 20.06.1804 r. Był synem Wojciecha Bogusławskiego

herbu Świnka i aktorki Konstancji Pięknowskiej. Początkowo nauki pobierał u pijarów. W latach 1827 – 1832 r. służył w pułku grenadierów, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika. Począwszy od 1829 r. pisał do „Kuriera Warszawskiego". Brał czynny udział w Powstaniu Listopadowym. Po jego zakończeniu w 1833 r. związał się ze sceną warszawską, jako aktor i komediopisarz. W latach 1867 – 1868 był redaktorem wspomnianego „Kuriera". W swoim dorobku pisarskim pozostawił komedie, m.in.: „Urojenie" (1829), „Stara romantyczka" (1837), „Krewni" (1840), „Lwy i lwice" (1846). W tymże roku pokazało się zbiorowe wydanie „Komedii oryginalnych", jeszcze trzykrotnie wznawiane. Wymienić jeszcze trzeba komedię „Złoty młodzieniec" z 1867 r. oraz libretto do jednoaktowej opery „Flis" Stanisława Moniuszki, której prapremiera odbyła się 1868 r.

Jego komedie cieszyły się dużym powodzeniem, ilustrowały obyczajowość współczesnej mu Warszawy; realistycznie i ostro rysował charakterystyki postaci, mniej interesowały go intrygi.

- oOo -

19.06.1670: w Królewcu zmarł **Samuel Przypkowski** herbu Radwan, syn Mikołaja i Elżbiety Gabońskiej, arianin, czołowy przedstawiciel Braci Polskich, wybitny publicysta i poeta. Jego potomkami byli: Maciej, Bogusław i Aleksandra. Żoną była Zofia Taszycka.

Prawdopodobnie urodził się w Gnojniku (koło Czchowa) około 1592 r. Początkowe nauki zdobywał w szkole ariańskiej w Lusławicach, w latach 1614 – 1616 studiował na uniwersytecie w Altdorfie do czasu relegowania za opowiadanie się po stronie kryptoarianizmu. Dalsze dwa lata (1616 – 1618) spędził na uniwersytecie w Leydzie, a następnie wyjechał na trzy lata do Londynu i Paryża. Po powrocie do kraju związał się z dworem Radziwiłłów birżańskich, hetmanem polnym litewskim Krzysztofem i księciem Bogusławem, ciesząc się ich względami.. W 1622 r. poślubił wspomnianą Zofię Taszycką. Wsławił się wówczas (1627) obroną Samuela Bolestraszyckiego, który ośmielił się przetłumaczyć na polski dzieło hugenoty Piotra de Moulin pt. „Herodot", potępił wyrok Trybunału Lubelskiego, domagał się w myśl postanowień Konfederacji Warszawskiej wolności sumienia jako podstawy wolności szlacheckich, co zaowocowało uzyskaniem części dóbr brata księcia Krzysztofa Radziwiłła w Dojlidach. W 1633 r. uczestniczył w wyprawie moskiewskiej. Brał udział w dramatycznym dla arian sejmie (1638), na którym powzięto uchwałę o kasacji Akademii Ariańskiej, drukarni i zboru w Rakowie. W tej sytuacji wyjechał z Dojlid i zamieszkał w dobrach arianina Jerzego Niemirycza na Ukrainie. Powstanie kozackie zmusiło Przypkowskiego do opuszczenia ukraińskiej dzierżawy w Toporzyszczu. Znalazł wówczas chwilowe schronienie w Siedliskach (lubelskie), wreszcie wyjechał do Warszawy na Sejm elekcyjny (1648), uczestniczył w akcie koronacji Jana Kazimierza w Krakowie. Czas najazdu szwedzkiego zastał Przypkowskiego na Pogórzu (w Falkowej). Wojna „szarpana" i pogromy majątków szlacheckich zmusiły rodzinę do schronienia się w Krakowie, natomiast sam Przypkowski pośpieszył do oddziałów księcia Bogusława walczących w bitwie pod Prostkami w oddziałach brandenbursko – szwedzkich. Jesienią brał udział w pertraktacjach Szwedów z brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem, w trakcie których przyznano elektorowi pełną suwerenność na terenie Prus Książęcych. W 1657 r. został, dzięki protekcji księcia Bogusława jednym z sekretarzy Fryderyka Wilhelma. Przypkowski stał się rygorystycznym zwolennikiem pacyfizmu, nosił demonstracyjnie drewnianą szablę, sprzeciwiał się jakimkolwiek formom uzależnienia chłopów, których początkowo w swoich dobrach zwolnił z poddaństwa i pańszczyzny. Gdy w 1658 r. sejm podjął uchwalę o wydaleniu arian z kraju, wyjechał do Prus Książęcych, osiedlił się w Kotle, a potem w Kosinowie, gdzie założył gminę ariańską. Być może, za jego przyczynkiem, mimo ataków, arianie w Prusach cieszyli się wolnością. Wspierał także emigrację ariańską na Śląsku, w Siedmiogrodzie i Marchii Brandenburskiej. Wiele czasu poświęcił publicystyce. Napisał wówczas rozprawę „Historia reformationis Polonicae", a także memoriał „Apologia afflictae innocentie". W swoich dziełach piętnował nietolerancję, jako sprzeczną z interesami państwa, poddał krytyce fanatyków religijnych i te odłamy Braci Polskich, które odmawiały udziału w życiu społeczno – politycznym państwa, bez istnienia którego jakakolwiek forma bytu także kościelnego jest niemożliwa. Zmarł w Królewcu, pochowany w Kosinowie. Pozostawił spory dorobek publicystyczny i literacki, pisany po polsku i po łacinie. Jest autorem „Psalmów i pieśni nabożnych" (1610), elegii, wierszy okolicznościowych, politycznych, pamfletów i innych. Wiele z nich tłumaczyli na polski współwyznawcy An-

drzej Wiszowaty, Zbigniew Morsztyn, Jakub Teodor Trembecki. W łacińskiej „Rozprawie o pokoju i zgodzie w Kościele" (1628), tłumaczonej na kilka języków, wypowiedział się za całkowitym rozdziałem Kościoła od państwa. Osobną niedokończoną biografię poświęcił (1660) księciu Bogusławowi „Żywot Jaśnie Oświeconego Księcia Imci Bogusława Radziwiłła". Zaginioną pracą jest „Historia socynianów polskich" (1684).

- oOo -

21.06.1845: w Wiśle zmarł zasłużony nauczyciel **Paweł Szarzec.** Wiadomości o nim są bardzo skromne. Urodził się w Wiśle w 1769 r. W Cieszynie ukończył szkołę główną. W latach 1792 – 1793 pracował jako nauczyciel w Gutach. W 1793 r. wrócił do rodzinnej wioski, gdzie pozostał już do końca życia. Był nauczycielem w drewnianej szkole nr 1 w Wiśle, dzięki jego staraniom w 1824 r. przebudowanej na murowaną. Blisko współpracował z proboszczem parafii ks. Andrzejem Lehockim w ostatnim roku jego służby († 22.05.1794). Zasługą duchownego było sprowadzenie organ do wybudowanego w 1782 r. domu modlitwy. Pierwszy raz zagrał na nich Szarzec na uroczystości pogrzebowej duchownego. Następcą ks. Lehockiego był ks. Michał Kupferschmid. Przygotowane przez niego niemieckie kazania rektor Szarzec tłumaczył na polski, i te proboszcz odczytywał zborownikom z ambony. Zmarł w szkole na zapalenie płuc.

- oOo –

21.06.1920: w Warszawie urodził się **Władysław Chojnacki.** Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej zdążył ukończyć szkołę podstawową i Gimnazjum Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych (1938). Dalszą naukę musiał przerwać z powodów zdrowotnych, udając się na kurację do Otwocka. Studia rozpoczął w czasie wojny (1940) na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich (Poznańskim), ale i te musiał przerwać dwa lata później z powodu nawrotu choroby, a także wsypy studentów. Ciężka operacja w 1943 r. wyłączyła go z działalności podziemnej i czynnego udziału w Powstaniu Warszawskim. Utracił wówczas maszynopisy swoich prac o polskich tradycjach Prus Wschodnich i polską bibliografię tego regionu; ocalał jedynie „Słownik nazw miejscowych południowych powiatów Prus Wschodnich" (wyd. 1946). Gdy tylko po ustaniu działań wojennych Uniwersytet Warszawski rozpoczął swoją działalność, Chojnacki podjął studia, które ukończył w 1948 r. uzyskaniem magisterium. Trzy lata później obronił na Uniwersytecie Poznańskim pracę doktorską „Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego". W przyszłości Wojciechowi Kętrzyńskiemu, wybitnemu badaczowi Warmii i Mazur, miał poświęcić kilka prac. Niezależnie od studiów, Chojnacki z całą energią przystąpił do ratowania zbiorów naukowych w zniszczonej Warszawie, a następnie do zorganizowania biblioteki Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Wiązało się to z częstymi wyjazdami na Warmię i Mazury, i zabezpieczaniem poniemieckich archiwów i księgozbiorów oraz pamiątek piśmiennictwa polskiego. Wydatnie wspierał inicjatywy Emilii Sukertowej – Biedrawiny z wielkim poświęceniem zbierającej zwłaszcza ocalałe polskie publikacje dotyczące Warmii i Mazur, i zabezpieczaniu ich w utworzonym Instytucie Mazurskim w Olsztynie. Owocem penetracji Chojnackiego „tropami Smętka" (w oparciu o wcześniejszą lekturę Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka") był obszerny memoriał do Ministerstwa Ziem Odzyskanych w sprawie tragicznego losu autochtonów doznających wielu krzywd zarówno ze strony „armii wyzwoleńczej", jak i ludności napływowej i władz lokalnych. W odpowiedzi otrzymał z Urzędu Bezpieczeństwa nakaz zaprzestania zbierania jakichkolwiek materiałów na temat Warmiaków i Mazurów! Chojnacki z tym większą determinacją zbierał i dokumentował przeszłość tej Ziemi i jej mieszkańców, zwłaszcza w XIX w. Dowodem tego jest wspomniane wyżej nieocenione źródło wiedzy o tym regionie i autorze korespondencji i jego respondentów.

Z Instytutu Zachodniego w 1950 r. przeszedł do pracy w archiwum w Lesznie, a w 1953 r. do Zakładu Historii Pomorza utworzonego w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Ponadto w latach 1960 – 1964 objął kierownictwo Sekcji Bibliograficznej Instytutu Zachodniego. Jesienią 1965 r. przeprowadził się do Warszawy, obejmując kierownictwo Zakładu Bibliografii Historii Polski XIX i XX wieku. Z początkiem 1967 r., po habilitacji, uzyskał stopień docenta nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim za unikatową pracę „Bibliografia polskich druków ewangelickich Ziem Zachodnich i Północnych 1530–1939". W 1975 r. na mocy uchwały Rady Państwa otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Na własną prośbę uzyskał przeniesienie do Zakładu Historii II Wojny Światowej. W dniu przejścia na emeryturę z nadania sekretarza naukowego PAN otrzymał tytuł profesora zwyczajnego (1991). Był członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Instytutu Zachodniego

w Poznaniu, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Polish American Historical Association w USA, honorowym członkiem Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

Dorobek naukowy i publicystyczny prof. Chojnackiego obejmuje ponad 260 pozycji. Są to niejednokrotnie prace pionierskie, po dziś stanowiące główne źródła informacji z wybranych fragmentów wiedzy historycznej Polski, a zwłaszcza przeszłości i teraźniejszości Warmii i Mazur, tym cenniejsze, że wolne od metodologii marksistowskiej. W przedziale historii Ziem Zachodnich i Północnych, oprócz już wymienionych szczególne miejsce zajmuje bibliografia „Warmia i Mazury 1800 – 1870" oraz reedycja unikatowego dzieła Gustawa Gizewiusza „Polska kwestia językowa w Prusiech" napisana w języku niemieckim w 1845 r., a zaopatrzonego w komentarze wraz z rozszyfrowaniem źródeł i nazwisk informatorów autora, których wówczas nie mógł ujawnić. Obok innych, cenną pracą jest „Słownik polskich nazw miejscowości w b. Prusach Wschodnich i na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska wg stanu z 1941 r." (1946). Tu także należy wspomnieć o biografiach co ważniejszych postaci mazurskich, wśród nich o Marcinie Gerssie, Gustawie Gizewiuszu, Michale Kajce, Karolu Sembrzyńskim, pomieszczonych m.in. w „Polskim słowniku biograficznym", a także bibliografii „Twórczości Emilii Sukertowej – Biedrawiny". W przedziale historii Polski wymienić trzeba wielotomową „Bibliografię historii Polski XIX w." Osobną działką są unikatowe opracowania „Bibliografii publikacji podziemnych w Polsce (1981 – 1986)". Wreszcie nie sposób pominąć opracowanych wraz synem Wojciechem „Bibliografii kalendarzy polonijnych" (1984) i „Bibliografii kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od 1716 (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)" (1986), a także unikatowej „Bibliografii polskich druków ewangelickich Ziem Zachodnich i Północnych od 1530 – 1939"– 1966.

Mimo wątłego zdrowia, całe życie prof. Chojnackeigo cechowała nieprzeciętna pracowitość i rzetelne rozumienie obowiązków historyka i dokumentalisty. Zmarł w Warszawie 2.07.1991 r., pochowany w rodzinnym grobowcu na Bródnie.

- oOo -

26.06.1895: przedwcześnie zmarł **Władysław Matlakowski,** znakomity lekarz, miłośnik i wielbiciel sztuki podhalańskiej, publicysta. Urodził się w Warce pod Warszawą 19.11.1850 r. Był uczniem III Gimnazjum w Warszawie, które ukończył z wyróżnieniem. Dalszym etapem jego edukacji były studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego, które także ukończył z najwyższym odznaczeniem. Swoją wiedzę medyczną pogłębił w Paryżu i w Londynie. Począwszy od 1880 r. zaczął redagować „Gazetę Lekarską". Pięć lat później poślubił Julię Zaborowską ze Zbijewa. Goszcząc w rodzinnej wiosce żony, dał upust swoim zainteresowaniom ludoznawczym, zbierał i dokumentował folklor słowny i muzyczny mieszkańców okolic. W 1889 r. przez 2 lata był ordynatorem Oddziału Chirurgicznego w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Swój zawód wypełniał z niesłychaną gorliwością i poświęceniem nie tylko jako lekarz, ale także jako autor ponad 100 publikacji z zakresu medycyny. Wyczerpująca praca przyczyniła się do zapadnięcia na gruźlicę. Już od 1878 r. wyjeżdżał do różnych kurortów, od 1886 co roku na kuracje do Zakopanego, pięć lat później zamieszkał tu na stałe. Zafascynowany folklorem górali podhalańskich i ich sztuką ludową, prowadził intensywne badania i gromadził dokumentację, które wykorzystał do napisania dwóch pionierskich prac: „Budownictwo ludowe na Podhalu" (1892) i wydane pośmiertnie „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. Zarys życia ludowego" (1901). W piśmie „Wszechświat" w odcinkach ogłosił „Wspomnienia z Zakopanego", wydane osobno jeszcze w 1989 r. W czasie pobytu po Tatrami utrzymywał kontakty z wieloma czołowymi bywalcami Zakopanego, m.in. z Tytusem Chałubińskim, Lucjanem Malinowskim, Stanisławem Witkiewiczem. Być może jego prace zainspirowały Witkiewicza do wykrystalizowania podstaw stylu zakopiańskiego. Był także autorem przekładu dramatu „Hamlet" Wiliama Shakespeare'a (1894). W tymże 1894 r. opuścił Zakopane, zamieszkał w majątku teścia w Zbijewie. Rok później zmarł w wieku niespełna 45 lat. Pochowany został na cmentarzu we wsi Chodecz (Kujawy).

- oOo -

28.06.1870: w Krasnej (dziś dzielnica Cieszyna) urodził się **Franciszek Francus,** syn Andrzeja i Marii z domu Lipa. Szkołę ludową i Seminarium Nauczycielskie ukończył w Cieszynie. Opanował grę na skrzypcach, gitarze, fortepianie i organach. Karierę nauczycielską rozpoczął w Stonawie (1889 - 1991),

potem w Trzyńcu. Następnie przeniósł się do sąsiedniej Lesznej, gdzie znalazł swoją żonę i grał na organach. W latach 1914 - 1923 był kierownikiem szkoły w Sibicy. Przez cały czas swojej pracy pedagogicznej prowadził chóry szkolne, ale też spisywał pieśni i pogwarki ludowe, pisał wiersze. Na emeryturze zamieszkał w Cieszynie. Dzięki znakomitej pamięci muzycznej bez kłopotów odtwarzał zasłyszaną melodię z pamięci. Współpracował z „Gwiazdką Cieszyńską" i „Ewangelikiem", a gdy tylko pojawiło się „Zaranie Śląskie" (1907), przy wsparciu jego redaktora zamieszczał na jego łamach opisy różnych obrzędów ludowych, wydał także „Wesele na wsi – Obrazek sceniczny w 4 aktach", wznawiany czterokrotnie (ostatnio w 1948). Napisanie tej sztuki nie stwarzało mu żadnych trudności, gdyż był bywalcem 100 wesel, a na 40 pełnił honory starosty. Był osobą mile widzianą na festynach, dożynkach, odpustach, które urozmaicał gawędami i śpiewem piosenek ludowych. Pisał także w wiersze okolicznościowe, zamieszczane w prasie lokalnej. W 1947 r. związał się z Polskim Związkiem Kulturalno – Oświatowym, był członkiem zarządu. Uprawiał także pszczelarstwo, posiadał własną pasiekę. Zmarł w Czeskim Cieszynie 11.02 (17.08.?) 1962 r.

- oOo -

28.06.1895: W Zurychu urodził się **Kazimierz Sikorski.** Na jego edukację muzyczną składały się studia w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie pod kierunkiem Felicjana Szopskiego (1911 - 1919) i ich dopełnienie w Paryżu (1930). Równolegle studiował na Wydziale Filozoficznym na Uniwersytecie Warszawskim, a na Uniwersytecie Lwowskim muzykologię u Adolfa Chybińskiego. Był wykładowcą w zakresie kompozycji i teorii muzyki w Wyższych Szkołach Muzycznych w: Łodzi (1921 – 1925), w Poznaniu (1926 – 1927) i w Warszawie (1927 – 1939); w czasie okupacji był dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej (1940 – 1944). Po wojnie (1945 – 1954) był profesorem harmonii, kontrapunktu i kompozycji w PWSM w Łodzi, od 1953 w Warszawie, w latach 1957 – 1966 pełnił obowiązki rektora. W 1975 r. PWSM uhonorowała go tytułem doktora honoris causa. Jest autorem podstawowych podręczników teorii muzyki: „Instrumentoznawstwo (1932 i dwa dalsze wydania), „Harmonia" (3 tomy w 1932 i nast. wydania), „Kontrapunkt" (3 tomy 1953 - 1957). Był wychowawcą kilku wybitnych polskich muzyków, m.in.: Grażyny Bacewicz, Tomasza Panufnika, Jana Krenza. Był także honorowym członkiem Związku Kompozytorów Polskich.

Jego twórczość charakteryzuje się ewolucyjnym rozwojem od utworów powagnerowskich (I Symfonia) do neoklasycznych, także polifonicznych. Uprawiał różne formy muzyki; był kompozytorem 6 symfonii, kilku koncertów na instrumenty dęte (klarnet, róg, flet, trąbkę), koncertów polifonicznych (na fagot i na obój), wielu utworów kameralnych (Sekstet smyczkowy), wokalno – instrumentalnych (2 wersje „Stabat Mater"). Uprawiał także muzykę filmową, opracował szereg utworów polskiej muzyki dawnej i ludowej. Zmarł 23.07.1986 r. w Warszawie. Spoczął na Cmentarzu Powązkowskim.

- oOo -

Wspomnijmy ponadto:

01.06.1945: † **Roman Dyboski**, dr, anglista, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, podróżnik, popularyzator wiedzy o Polsce w Anglii i USA i literatury anglosaskiej w Polsce, członek PAU, wiceprezes Światowego Związku Oświaty Pozaszkolnej, autor szeregu publikacji o literaturze anglosaskiej („Sto lat literatury angielskiej", „Zarys literatury angielskiej", „Wielcy pisarze amerykańscy"). Patrz: odc.126, w: „Informator Parafialny" 2008/09, s. 13.

13.06.1920: † **Jan Niemiec**, dr, nauczyciel w Seminarium Nauczycielskim w Bielsku, współzałożyciel „Miesięcznika Pedagogicznego", dyrektor szkoły ewangelickiej we Lwowie, założyciel Instytutu Naukowo – Wychowawczego, autor wielu publikacji („Historia Polski w szkicach chronologicznych", „Obrona Lwowa"). Patrz: odc. 129, „Informator Parafialny" 2008/12, s. 12; także wzm.: odc. 243, w: „Wieści Wyższobramskie" 2018 06, s. 14.

20.06.1870: * **Jan Kukucz**, filolog, pierwszy nauczyciel gimnazjalny ze Śląska Cieszyńskiego, wiceprezes Czytelni Ludowej, szermierz kultury i języka polskiego, fałszywie oskarżony, został zmuszony zrezygnować z pracy w gimnazjum macierzowym w Cieszynie, prof. gimnazjum w Złoczowie, Rzeszowie i Krakowie. Patrz: odc. 226, w: „Wieści Wyższobramskie" 2017/01, s. 15

20.06.1945: † **Franciszek Foltyn**, nauczyciel, oficer w armii austriackiej, uciekł z niewoli rosyjskiej pokonując 2000 km pieszej tułaczki, uczestnik walk z bolszewikami, po wojnie kierownik Szkoły Ćwiczeń i Szkoły Powszechnej przy ul. Michejdy, żołnierz września, wzięty do niewoli niemieckiej, zmarł w oflagu w Murnau, nie doczekawszy uwolnienia. Patrz odc. 222, „Wieści Wyższobramskie" 2016/09, s. 11.

Helena Michejdowa 1878-1944 (nie)zwyczajna matka i żona

Władysława Magiera

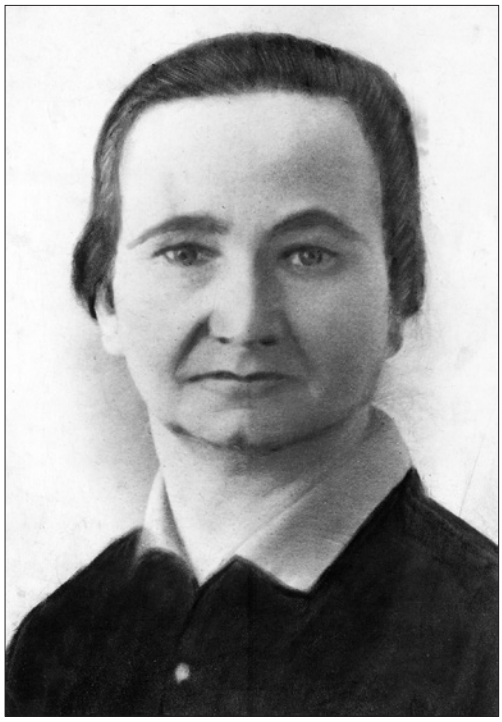

Kobiety w rodzinie Michejdów były może zwyczajne, może niezwyczajne, ale zawsze rodzina była dla nich bardzo ważna. Pomagały mężom, wspierając ich we wszystkich poczynaniach, a jednocześnie starały się realizować swoje marzenia. W ten schemat wpisuje się również Helena, żona działacza z rodu Michejdów, Józefa.

Helena Rusz pochodziła z Wędryni (Zaolzie), była najstarszą córką kierownika szkoły. Prawdopodobnie uczyła się w szkole przysposobienia kobiecego, bo praktykę kulinarną odbyła w bardzo dobrej wtedy restauracji dworcowej w Cieszynie. Umiała także szyć na maszynie, ponadto grała na fortepianie, znała niemiecki, pisała gotykiem i zawsze dużo czytała, szczególnie powieści historyczne. W tamtych czasach uchodziła za bardzo dobrze wykształconą kobietę i pewnie dlatego, nawet jeszcze jako młoda mężatka, uczyła w szkole robót ręcznych. W 1895 r. poznała absolwenta seminarium nauczycielskiego, Józefa Michejdę, który rozpoczął pracę w miejscowej szkole. Początkowa przyjaźń przerodziła się w miłość i ujawniła, kiedy Helena zachorowała w 1896 r. na przewlekłe zapalenie opłucnej.

Po ślubie w kościele ewangelickim w Bystrzycy w 1898 r. nadal mieszkała w Wędryni, gdzie zdobyła powszechny szacunek. Często chodziła w stroju wałaskim, a mąż nadal uczył w miejscowej szkole. Urodziła 7. dzieci, dwoje zmarło w dzieciństwie, a czterej synowie skończyli studia. Ponadto wychowali i wykształcili jeszcze czworo sierot po siostrze. Dzieci nigdy nie słyszały gniewnych słów, pewnie rozpieszczała je swoimi smacznymi obiadami i wypiekami. Syn wspomina, że ***mama traktowała swoje obowiązki matki i żony jako służbę Bożą, była głęboko religijna i patriotycznie usposobiona. Była doskonałą gospodynią. Gotowała bardzo smaczne obiady, z reguły 3-daniowe, jako trzecie danie podawała kompot, leguminę lub ciastko. Sama robiła cukierki na drzewko wigilijne, a smak jej kołaczy i innych wypieków pozostał nam, dzieciom, na całe życie.***

W 1911 r. znowu zachorowała na płuca. Domowe sposoby i dobrze zaopatrzona domowa apteczka nie pomagały. Wyjechała nad Adriatyk i być może tak udało się zapobiec gruźlicy, w tamtym czasie chorobie śmiertelnej.

Mąż zawsze był aktywny, działał w wielu przestrzeniach: prowadził teatry amatorskie, chóry, sam pięknie śpiewał, w okresie międzywojennym m.in. w chórze nauczycieli polskich. Z tymi grupami uczestniczył, często razem z żoną, w wielu spotkaniach i obchodach narodowych rocznic. Aktywność męża w walce o polskość Śląska spowodowała, że w marcu 1921 r. władze czeskie wytoczyły mu proces dyscyplinarny o obrazę władzy i chociaż po rozprawie został uwolniony od zarzutów, rodzina musiała w ciągu 24 godzin opuścić mieszkanie. Helena wspomina: ***Czesi kazali nam się wyprowadzić w ciągu 24 godzin. Trzeba było szybko likwidować dość duże gospodarstwo, co było połączone z dużymi stratami. W rezultacie Czesi zrujnowali nas materialnie. Załamałam się zupełnie, mieszkanie w Cieszynie było niewystarczające dla całej rodziny...*** Tak rozpoczęła się ich tułaczka, później zamieszkali w budynku szkolnym w Nydku, a kiedy mąż został kierownikiem szkoły ludowej, potem wydziałowej, Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie ,przez krótki czas mieszkali w Czeskim Cieszynie, a po przejściu na emeryturę przenieśli się do polskiej części miasta. Mimo tych niedogodności, na jakie Józef naraził rodzinę, nie zrezygnował z działalności narodowej i społecznej, w której cały czas wspierała go żona, godząc się na ograniczenia życia rodzinnego, ponieważ wolny czas zabierały zebrania i często sama musiała spędzać popołudnia i rozwiązywać wiele konfliktów wśród licznej gromadki dzieci. Swój wrodzony spokój i talent dyplomatyczny

wykorzystywała w pełni i domownicy zapamiętali, że nigdy się poważnie nie denerwowała. Mąż mógł więc spokojnie pełnić zaszczytne funkcje: wiceprezesa Polskiego Związku Śpiewaczego i Muzycznego i prezesa Chóru Towarzystwa Nauczycieli Polskich.

Wydawało się, że ostatnim adresem państwa Michejdów będzie Wisła. W latach trzydziestych przeprowadzili się do wybudowanej przez syna willi w Wiśle-Jaworniku, która miała być ***domem spokojnej starości dla rodziców oraz domem rodzinnym i miejscem spotkań dla rodzeństwa*** i rzeczywiście taką funkcję pełniła. We wspomnieniach dorosłych już dzieci przetrwał ***obraz z wyszytym na jedwabiu przez naszą Matkę wersetem z Pisma Św.:„O jakaż jest wielka miłość Twoja o Panie, którąś zachował bojącym się Ciebie”. W latach 1938-1939 spisała też swoje wspomnienia, które zatytułowała Wspomnienia z mojego życia na Śląsku Cieszyńskim na przełomie XIX i XX wieku.***

Rodzinną sielankę przerwał wybuch II wojny. W grudniu 1940 r. wszystkie będące w domu osoby zostały aresztowane, kobiety zwolniono, ale mąż pozostał w więzieniu. W sierpniu 1941 r. samotne kobiety z dziećmi zostały wysiedlone z domu w Jaworniku, który zajęła rodzina A. Richtera, wiceprezydenta prowincji katowickiej. Zamieszkały początkowo w Wiśle, w domu p. Świątkowej, a później w wynajętym pokoju w Nydku. Do Heleny, która mieszkała z córką i synową oraz wnukami, docierały tragiczne wieści, zginęli jej dwaj wychowankowie, zięć, a w lipcu 1942 r. przyszła informacja o śmierci męża w hitlerowskim więzieniu w Strzelcach Opolskich. Te tragiczne przeżycia były ponad siły podupadłej na zdrowiu i mieszkającej w skromnych warunkach na wygnaniu Heleny. Po śmierci ukochanego męża nie mogła się już podźwignąć i zmarła nagle na atak serca w poniedziałek Wielkanocny 10 kwietnia 1944 r.

Całe życie z poświęceniem pełniła dwie role: żony oraz matki, które to obowiązki traktowała jako służbę Bożą, była bardzo religijna i tak też wychowała swoje dzieci, wpajając im ponadto miłość do ojczyzny – mówiła: ***jako dojrzali sami wykuwać będziecie sobie przyszłość z myślą, by jak najlepiej przysłużyć się Ojczyźnie.*** Miała wrodzony takt i uchodziła za uosobienie dobroci, miłości i poświęcenia. Pisała: ***chciałabym dla wszystkich być matką, żebyśmy z Tatą mogli Wam stworzyć Dom, który byłby dla Was odpoczynkiem i ścisłą spójnią Rodziny.*** Rodzina tę wyjątkową osobę, która nigdy nie podnosiła głosu, nie okazywała gniewu, nazywała Aniołem.

Napisane w oparciu o tekst dr Aleksandry Prus-Golik

Wspomnienie Heleny Rachel Foster cz.3

Od redakcji:

W bieżącym numerze przedstawiamy czytelnikom ostatnią (trzecią) część wspomnień pani Heleny Rachel Foster-Weiss, cieszyńskiej Żydówki cudem uratowanej z Holokaustu. Dzięki uprzejmości pana Wiesława Radwańskiego zamieszczamy także kilka zdjęć naszej bohaterki. W następnym numerze kontynuować zamierzamy cykl wspomnień – tym razem Pastorowej Marii Wegert.

Beata Macura, Jan Król

Helena Weiss z przybraną mamą

Dzięki wujkowi Kobiemu udaje się uciec całej rodzinie z Krakowa. Dalsze bowiem przebywanie w Krakowie (czy też Płaszowie) staje się zbyt niebezpieczne.

Helena Weiss Wegry

Helena Weiss służba wojkowa

Udało się nam jechać na Słowację w pociągu, tak normalnie w pociągu my jechali. Było to szalone ryzyko wtedy, ale nie było innego wyjścia. To jedyne, co było jakieś takie okienko do ratunku się wzięło. Mimo ryzyka pojechaliśmy na Słowację z Krakowa. Nie mam pojęcia jakżeśmy się tam dostali. Nie mam pojęcia, jakżeśmy mogli wtedy jechać tym pociągiem na słowacką granicę na Żylinę, to że to było Żylina i tam nas czekali, tam gdzie się szło tak na jakąś granicę, gdzie był taki dom przed górami, tak tam my się dostali. Jedynie, który się nie dostał tam to ten mały chłopczyk, mały Marek został z ciocią. Ona go potem przywiozła do tego miejsca. Tam gdzie byliśmy na tej granicy, to było tylko miejsce spotkania - też nie było bezpiecznie, bośmy musieli przejść przez całą wioskę. Tam to było takie miejsce, gdzie mieli przewodników i to też była taka grupa ludzi, którzy to robili. Ja nie mam pojęcia, ja wiem co to ja słyszałam niedawno, że ktoś to robił, który potem do Australii wyjechał, jakiś pan co to organizował te spotkania, żeby ci Żydzi co uciekli z gett albo skądkolwiek z Polski i on to tam organizował. I przede wszystkim trzeba było iść przez kilka nocy przez góry, przez Tatry. Trzeba było iść w nocy i było szczęście, pamiętam, że był pełny księżyc (czyli pełnia) i było jasno. Przechodziliśmy nocą do Słowacji na Preszów. Pamiętam, że ktoś tam był z wozem drabiniastym z sianem i koniem. Tam myśmy do tego siana się schowali i przyjechali na Słowację do Koszyc w tym wozie. Właśnie tak pojechaliśmy na Koszyce, a w międzyczasie czekaliśmy na to małe dziecko i jeszcze się z nim spotkaliśmy zanim uciekliśmy (dalej). W Koszycach poszliśmy do pociągu i udało się nam do tego pociągu (wejść), aby jechać na Węgry. To był też cud. W tym pociągu była grupa ludzi (tzn. uciekinierów) i każdy miał jakieś papiery (dokumenty), żeby mieć jakieś papiery pokazać tzn. jakieś polskie papiery. Ja nie miałam żadnych papierów - myśleliśmy, że nie będę potrzebować żadnych papierów - miałam 12 lat. W każdym razie była już kontrola na węgierskiej stronie. Dzięki Bogu, że to nie było na tej słowackiej stronie. Ci Węgrzy, sprawdzali papiery i wszyscy, którzy mieli papiery pozostali. Ale mnie zdjęli z pociągu. Pytali co, jak, kto ja jestem, jak się nazywam i my mówiliśmy, że jesteśmy Polakami. To jak mnie złapali, to kontynuowałam podróż do Budapesztu pod tymi żandarmami. Wsadzili mnie do więzienia tam w Budapeszcie. Wtedy to było normalne więzienie.

Państwo Foster USA

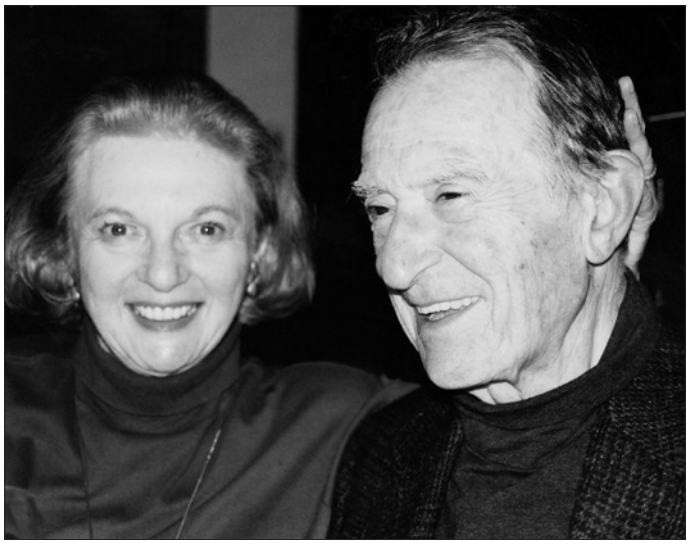

Helena i Marty Foster USA

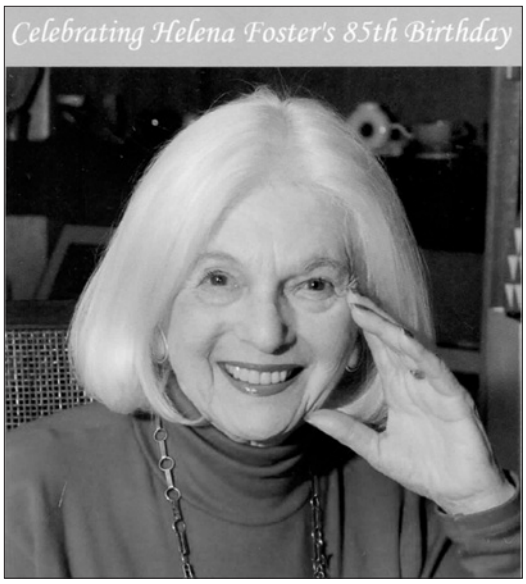

Helena Foster-Weiss

Dom Heleny Foster Weiss przy ul.Stromej 8 w Cieszynie gdzie przyszła na świat

Kryminalne?

Tak. Kryminalne więzienie. Ja tam byłam kilka miesięcy i potem byłam w obozie dla uciekinierów polskich w Budapeszcie. W Budapeszcie była tutaj rodzina z Cieszyna. On był fotografem. Znalazłam dopiero jego nazwisko już tutaj (tzn. w Cieszynie), gdy szukałam stare fotografie, to znalazłam nazwisko tego pana. To był znany fotograf w Cieszynie Arnold Werner. I on był z Węgier i żona była z Węgier zdaje się. Mieszkali wtedy w Budapeszcie.

Helena Foster Weiss z chasydzkim rabinem Zalman'em

Helena Foster Weiss

Już uciekli tam wcześniej, do Budapesztu pojechali. Byłam z nimi w kontakcie, bo mamusia mówiła, żebym miała jakiś kontakt. Ona dała mi ich nazwisko. Po pewnym czasie oni mnie stamtąd wydostali. Już nie byłam w więzieniu, ale byłam w takim obozie w mieście. To nie był typowy obóz, ale tam, gdzie oni wszystkich tych politycznych uciekinierów widocznie dawali. To oni mnie stamtąd wydostali. Wydarzyło się tak, że byłam krótko z tą rodziną Wernerów w Budapeszcie na ul. Iroszaurudsa. Krótki czas byłam z nimi i jeszcze takie nie było nic tam niemieckiego, nic się tam nie działo z Żydami. To mnie posłali do węgierskiej szkoły. Mamusia w międzyczasie miała te papiery, ją wysłali do takiego zbioru (obozu) na wsi dla polskich uciekinierów - to

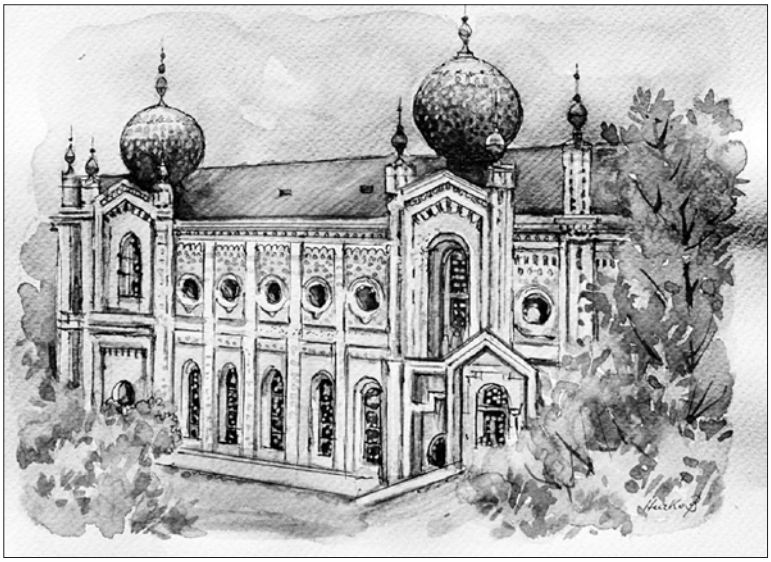

Synagoga cieszyńska spalona przez Niemcow 13.9.1939r. Akwarela art

byłoby we Fajsie. Chciałam jeszcze zobaczyć tę wioskę, a ja tam została (czyli w szkole węgierskiej). Nauczyłam się, wsadzili mnie do węgierskiej szkoły nie znając ani jednego słowa po węgiersku. To było bardzo ciekawe, ale nauczyłam się. Jeszcze dzisiaj pamiętam trochę węgierskiego. Potem mamusia mnie wzięła do siebie do tej wioski, tam było bezpiecznie dla nas, byliśmy z Polakami uciekinierami, nie jako Żydzi. Była to taka wioska i się tam żyło więc całkiem normalnie, ale to tam byliśmy 2 lata. Co się potem okazało. Niestety, ja się dowiedziałam to dopiero po wojnie, że ci Wernerowie byli między tymi węgierskimi Żydami, których w ostatniej minucie wszystkich do Oświęcimia wysłali. A co tam u nas było żeśmy byli na tej wsi też przed końcem 1944 roku nie wiem dokładnie, w którym miesiącu, kiedy zebrano wszystkich tych więźniów i wszystkich ludzi tych uciekinierów. Wszystkich nas zabrali do tego miasta tam na rynek i mieli nas gdzieś wysłać. Jeszcze jeden cud, żeśmy tam byli przez 24 godziny na tym rynku, w tej Kahlo. Cała masa ludzi, po 24 godzinach nas posłali z powrotem. Okazało się, że Amerykanie już zaczęli bombardować. Bombardowali już te pociągi, do których myśmy musieli iść. Wszyscy ludzie się uratowali przez to, że szyny były zbombardowane. A tam potem się zaczęła wojna między Rosją, a Niemcami. Rosja była z drugiej strony Dunaju, a Niemcy byli po naszej stronie. Nie wiem jak długo była ta walka nie mam pojęcia, ale to było końcem 1944 i początkiem 1945 roku. I ci Rosjanie nas tam wyzwolili. No i potem musieliśmy gdzieś wrócić i wróciliśmy do Cieszyna. Dokładnie nie pamiętam niestety te dane, ten miesiąc, ale wiem, że był to rok 1945.

Czy tu w Cieszynie kogoś Pani zastała ze znajomych?

Nie, tutaj nikogo nie zastaliśmy, ale to jedyne miejsce żeśmy chcieli jechać z powrotem, bo Max Taichner nie wyjechał, wysłali go Rosjanie na Sybir. Podczas wojny oni się pytali tych ludzi co mieli rodziny na niemieckiej stronie w Krakowie, kto chce wracać do swojej rodziny, a on mówi, że chce wrócić do swojej rodziny, to było, do Krakowa. To ci Rosjanie wszystkich tych ludzi, a było ich 1000 w nocy wszystkich zebrali i posłali na Sybir - bo oni chcieli jechać z powrotem do Polski, gdzie Niemcy byli. Całe szczęście, całe szczęście, bo tak w ten sposób rodzina mojej mamusi się tam uratowali na tej Syberii.

Co pani postanowiła robić potem ?

W takich warunkach człowiek nic nie postanawia, to wie pan jak to się robi, co się może, żyje człowiek z dnia na dzień, bo nie wiedzieliśmy co się stało z mamusi mężem i dlatego tu przyjechaliśmy do Cieszyna. I on przyjechał do Cieszyna, tu też my się spotkali po wojnie. Spotkaliśmy tutaj Cartera. Edi Carter był w polskim wojsku, on się z nami bardzo zaprzyjaźnił. Był jednym ze znajomych z mamusią, mieli sklep w Polsce i tam jeszcze jedna pani też Carterowa ona przeżyła. To wszystko co ja pamiętam - tych dwoje ludzi, z którymi byliśmy w kontakcie po wojnie tutaj w Cieszynie. Po tym się przeprowadziliśmy do Czeskiego Cieszyna. Tam poszłam do szkoły, znowu po tylu latach tak to moje wyszkolenie było bardzo poszatkowane. W szkole w Czeskim Cieszynie też musiałam się zacząć uczyć po czesku; miałam wtedy 14-15 lat. Chodziłam do czeskiej szkoły i nauczyłam się wszystkiego no tak, że jeszcze dzisiaj rozmawiam po czesku. Jeszcze mogę dobrze się komunikować. Bardzo lubię ten język. Mieszkaliśmy w domu u Bergmana. Pani Bergmanowa też przeżyła wojnę, oni mieli sklep z parasolami tam na Radnicznej 11, tam żeśmy mieszkali na drugim piętrze. I tak się zaczynało, tak trzeba było zacząć żyć. Zacząć żyć... Mamusia mnie posłała do Pragi, żeby się uczyć języka angielskiego. Aby tam iść do szkoły do Pragi, to pojechałam tam sama. Mieszkałam u pani Pieniczkowej i tam chodziłam do tej szkoły uczyć się po angielsku i to był 1947 rok, rok tam mieszkałam, mieszkałam sama, a potem w 1948 roku się zaczął już komunizm, zaczął się komunizm w Czechosłowacji i zdecydowaliśmy się wyjechać, z pomocą żydowskiego Joint. Oni pomagali uciekinierom i wyjechaliśmy do Izraela w 1948 roku z Pragi. To był ostatni pociąg, ostatni przez Włochy. Wylądowaliśmy w Izraelu, był to wówczas kraj trzeciego świata

Jak tam się żyło?

Było bardzo ciężko. Nie było jedzenia, ciężko było z pracą. Pod każdym względem było ciężko, bo naturalnie wszystko straciliśmy, znowu nic nie mieliśmy i tatuś sobie otworzył salon. Był fryzjerem, miał zawód, to sobie otworzył zakład w Izraelu niedaleko Tel Awiwu. Z początku ja mu pomagałam, co mogłam to robiłam. Mamusia była w domu, nawet ta ciocia też z nami mieszkała koło Tel Awiwu w Jafie w tym starym mieście. Było bardzo ciekawe, ale nie było wygodne.

Czy pani poszła do szkoły w Izraelu, czy już do pracy?

Nie, już do pracy, już nie było czasu do szkoły chodzić, ale wtedy to było w 1951 roku poszłam do wojska, to miałam 20 lat. Tak to poszłam do wojska na 2 lata. Lotnictwo, Wydział Lotnictwa i tam to było niedaleko, gdzieśmy mieszkali. Tak że ja mogłam do domu w nocy iść spać, a przez dzień być przy wojsku. I się tam bardzo dużo nauczyłam, bo się nauczyłam fa-

chu, bardzo dużo się tam nauczyłam chemii i zrobiłam się laborantką. Pracowałam w tym laboratorium w tym Izraelu i po dwóch latach dostałam pracę w fabryce w rafinerii. Było wszystko takie niby normalne, bo normalne życie, ale ciężko się było dostosować mamusi, ona bardzo cierpiała, bo upały tam były. Tatuś był ok. Mamusia miała ciężko, ciężko miała i z językiem też, oni się nigdy nie nauczyli po hebrajsku, ciężko im było się nauczyć w tym wieku. Rozmawiali po polsku, tak, tatuś nie tak dobrze, mamusia tak, tatuś był z Bielska dobrze mówił po niemiecku, ale mamusia do handlowej szkoły chodziła w Polsce, tośmy w domu rozmawiali po polsku.

Kilka lat minęło w Izraelu. Co spowodowało, że Pani wyjechała do Stanów Zjednoczonych?

No wie pan, jak jest ktoś młody, chce widzieć świat, a ja byłam młoda, 26 lat miałam w 1957 roku i chciałam widzieć resztę świata. Miałam znajomych w Ameryce: w Nowym Jorku i Los Angeles. I mnie zaprosili w 1957 roku. Miałam wojsko skończone, tak że mnie wypuścili, bo wtedy jak to ktoś nie miał wojska skończonego, to nie mógł wyjechać z kraju. No i pojechałam, i z początku nie bardzo mi się to tam podobało, bo wielka zmiana, ale powoli, powoli się przyzwyczajałam i zaczęło się podobać (tutaj śmiech).

W jakim mieście Pani mieszkała?

Z początku przyjechałam do Los Angeles i Nowego Jorku, bo tam miałam znajomych, a potem w Los Angeles zakochałam się do San Francisco. To bardzo ładne miasto, bardzo mi się podobało. Też tam miałam znajomych, rodziny, którzy pochodzili z Bielska. Jesteśmy do dzisiaj w kontakcie i zostałam tam. Zdecydowałam się znaleźć pracę i podoba mi się ten tryb życia. Naturalnie mi brakowało mojej rodziny w Izraelu, bo wszyscy tam pojechali i zostali. A ja jak tylko mogłam to ich odwiedzałam, przynajmniej raz na rok. Wyszłam za mąż 34 roku (to znaczy gdy miałam 34 lata). Mój mąż niestety przed rokiem umarł, nie mieliśmy nigdy dzieci. To było nasze pierwsze małżeństwo dla niego i dla mnie też. 32 lata byliśmy razem.

Z biologicznym ojcem nie miała pani kontaktu ?

Straciłam całkiem kontakt, całkiem nie wiem co się stało. Podobno, że poszedł z polskim wojskiem gdzieś, ale nie mam pojęcia co się stało.

Mieszka Pani teraz w Oakland?

Tak, w takim małym miasteczku obok Oakland, ale to jest w górach, las piękny. Przypomina mi to bardzo tutaj tę naturę, bo ja tutaj kocham te drzewa, jak Beskidy. To już jest we krwi, to zostało we mnie ta Olza, ta rzeka, te drzewa, ten krajobraz. Jak tutaj się tak przyjeżdża, to nie może się napatrzeć jak piękne to jest i nawet te stare domy. Te stare domy - ja teraz robiłam zdjęcia, kocham fotografię. Też tak robiłam zdjęcia: stare drzewa, stare domy. Ludzie jak tu mieszkają, nie zdają sobie sprawy, jak piękna ta okolica jest naprawdę.

Cieszę się że mogliśmy się spotkać w Cieszynie i porozmawiać właśnie w tym miejscu. Życzę Pani powodzenia, pomyślności. Dziękuję bardzo za rozmowę.

Dziękuję, też bardzo dziękuję i naprawdę mam nadzieję, że będę wkrótce mogła znowu przyjechać.

Z Panią Heleną Foster-Weiss rozmawiał Marek Cieślar.

Wspomnienie
Był pośród nas

Eugeniusz Raabe

Dobrze się stało, że Muzeum Śląska Cieszyńskiego przygotowało wystawę fotografii autorstwa Adama KOSZYCKIEGO, która trwała od 11 grudnia 2019 roku do 31 marca 2020 roku. Folderek do wystawy z życiorysem i drogą artystyczną uznanego cieszyńskiego fotografika przygotował p. Adam Połednik. W ten sposób uratowano tę postać od zapomnienia, gdyż zapewne oprócz osób z branży – Cieszyńskie Towarzystwo Fotograficzne, kilku przyjaciół czy znajomych, o Adamie mało kto pamięta. A był postacią niezwykłą, utalentowaną, pełną pomysłów, ze skomplikowanym życiorysem, w którym były okresy słoneczne i chmurne, kiedy mu się nieźle powodziło, jak i takie, kiedy brakowało mu środków na utrzymanie. Przypomnijmy najważniejsze fragmenty z jego życiorysu. Urodził się 3 maja 1946 roku w Cieszynie, najmłodsze lata spędził

w Kończycach Wielkich, gdzie ojciec lekarz prowadził ośrodek zdrowia. Tu kończy szkołę podstawową, a od najmłodszych lat interesuje się fotografią. Robi zdjęcia pamiątkowe i rodzinne, rejestruje wydarzenia, ludzi – kolegów, sąsiadów. W 1960 roku umiera ojciec i wraz z mamą przeprowadzają się do Cieszyna, do własnego domu przy ul. Bobreckiej, żyjąc nader skromnie z renty po ojcu. W 1964 roku zdaje maturę w LO im. Mikołaja Kopernika i podejmuje studia na Wydziale Biologii UJ w Krakowie. Dwa lata później trudna sytuacja rodzinna zmusza go do przerwania studiów i podjęcia pracy. Naukę kontynuuje w Technikum Dentystycznym w Katowicach, uzyskując w 1969 roku dyplom technika dentystycznego. Fotograficzna pasja jednak przeważa i przeradza się w jego zawód. Fotografuje dla lokalnych czasopism i ogólnopolskich periodyków. Staje się fotoreporterem rejestrującym wydarzenia kulturalne, głównie ze świata muzyki. Obecny na festiwalach muzycznych fotografuje najlepsze zespoły i muzyków tych czasów, jeździ z nimi w trasy koncertowe. Zostaje członkiem Stowarzyszenia Autorów ZAIKS. Jego prace publikują takie tytuły prasowe i periodyki jak „Panorama", „Sztandar Młodych", „POLSKA", „NON STOP" czy zaolziański „ZWROT".

W 1981 roku wyjeżdża do Paryża, gdzie przez kilka miesięcy doskonali swój warsztat artystyczny w profesjonalnym atelier. Po powrocie w większym stopniu poświęca się fotografii reklamowej, wykonuje prace na zlecenie filmu. Fotografie Adama ukazują się w licznych folderach związanych z kulturą, kalendarzach, książkach. Jego zdjęcia zdobią okładki płyt gramofonowych i kompaktowych wydawanych w kraju i za granicą. Był członkiem Cieszyńskiego Towarzystwa Fotograficznego i uczestniczył w jego pracach. Jego życie i praca związane były z Cieszynem, tu umiera 9 lutego 2010 roku, a pogrzeb odbył się 13 lutego 2010 roku z Kościoła Jezusowego na nasz cmentarz przy ul. Bielskiej.

Zapewne niewielu spośród nas pamięta Adama Koszyckiego z kościoła. Jak tylko był w Cieszynie, zajmował swoje stałe miejsce w ławkach prostopadłych do ołtarza po prawej stronie. A bywał co niedzielę. W kazaniu pogrzebowym podkreślił to ks. prob. Janusz Sikora. Z Adamem znałem się poprzez kontakty towarzyskie od 1970 roku. Zawsze pytaliśmy go o ciekawostki z życia gwiazd estradowych, opisy festiwali w Opolu czy Sopocie, pikantne szczegóły. Adam opowiadał ciekawie, barwnie, zachowując jednak dyskrecję co do osób.

Na koniec historia zabawna. W imię przyjaźni Adam sam zaproponował, że zrobimy sesję zdjęć plene-

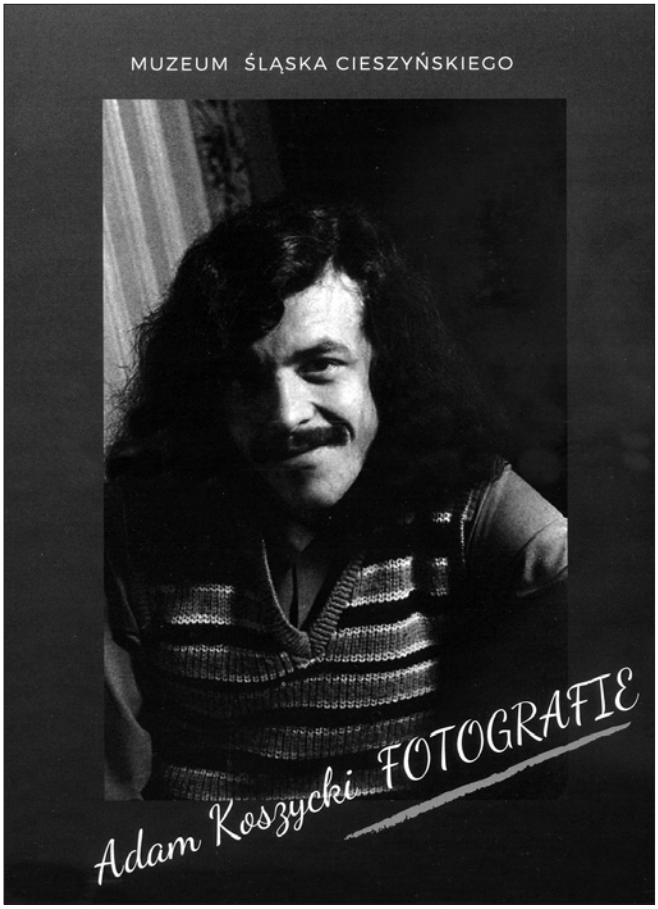

rowych z mojego ślubu (moją narzeczoną również znał dobrze), który miał odbyć się 9 czerwca 1979 roku. Na kilka dni przed tym wydarzeniem zakomunikował, że dostał dobrą ofertę towarzyszenia w trasie koncertowej jednego ze znanych zespołów i zdjęcia zrobimy w późniejszym terminie. Upłynął od wesela ponad miesiąc nim doszło do sesji. Musiałem kupić nowy bukiet ślubny, przyoblekliśmy na nowo „weselne szaty" i poszliśmy z Mistrzem, obwieszonym licznym sprzętem (nie takim doskonałym jak dziś) w błogocicki plener. Radości i zabawy było co niemiara. Był i szczegół „międzynarodowy", gdyż zażyczyłem sobie zdjęcia przy strzeżonej drodze granicznej na BALINY (przed wojną droga głównie dla rolników na Zaolzie). Mieliśmy stać po obydwu stronach szlabanu, który dzielił „zaprzyjaźnione państwa", a żołnierz „strzegący" między nami. Wojak nie chciał się zgodzić na jakiekolwiek zdjęcia, po prostu bał się przełożonych, ale w końcu uległ. Sesję zakończył wspaniały „bankiet" (kolacja przygotowana) przez teściową.

Adam wywiązał się z obietnicy, zostały zdjęcia i wspomnienia, które pozwalają zachować Go w życzliwej pamięci. A wychodząc z kościoła, brakuje mi spotkania z Adamem i krótkiej rozmowy, którą ostatni raz prowadziliśmy 10 lat temu.

P.S.
Od Redakcji:

Drodzy Czytelnicy!

Jak już informowaliśmy, że ze względu na utrudnienia spowodowane epidemią koronawirusa, kwietniowy numer „Wieści Wyższobramskich - 4/2020", miał się ukazać tylko w wersji elektronicznej. Biorąc jednak pod uwagę, że nie wszyscy Czytelnicy dysponują odpowiednim sprzętem, zdołaliśmy na koniec kwietnia przygotować i wydać nasz miesięcznik w formie drukowanej mniejszym nakładzie 200 sztuk (ze względu na koszty i utrudnioną możliwość rozprowadzenia - nabożeństwa bez udziału zborowników). Przypomnieliśmy zatem ponownie postać naszego parafianina Artysty Fotografika Adama Koszyckiego, wzbogacając tekst jego zdjęciem, co zostało przeoczone w numerze 4/2020 „WW". Tam znajdziecie Państwo cały artykuł wspomnieniowy wraz z fotografiamii Artysty. Całość dostępna również na stronie internetowej www.cieszyn.luteranie.pl. Dziękujemy panu Mariuszowi Dembiniokowi, Dyrektorowi Muzeum Śląska Cieszyńskiego, za umożliwienie skorzystania ze zdjęć prezentowanych na wystawie, a autorowi wspomnień za zdjęcia z albumu rodzinnego.

Wspomnienie
Na mojej fotografii...

Redakcja:
Beata Macura

Dobrze wszyscy wiemy, jak miło jest sięgnąć po album ze zdjęciami i zobaczyć okres, który jest dawno za nami. Upływ czasu jest nieunikniony, ale pozostają fotografie, które zatrzymują to, co było, do czego w każdej chwili możemy wrócić. Ach to uciekające życie, czasami chciałoby się je cofnąć, przeżyć jeszcze raz... Dzięki fotografii zostają jednak wspomnienia.

Droczy Czytelnicy, pragnę przekazać Wam ciekawe zdjęcie. Wielu z Was może tam dostrzec siebie. Tak dużo dzieci chciało mieć kontakt z Bogiem, kościołem, bez żadnego oporu pragnęły przychodzić na szkółki niedzielne czy lekcje religii. Jeżeli znajdą się osoby, które byłyby w stanie opisać zdjęcie - prosimy o kontakt z redakcją Wieści Wyższobramskich.

A teraz, życzę Wam, miłego oglądania i poszukania siebie, albo koleżanki czy kolegi ze szkolnej lub szkółkowej ławki. Powodzenia!

Wydarzenia parafialne

Jubileusz 30-lecia Kościoła Jana Chrzciciela w Puńcowie

Grażyna Smoter

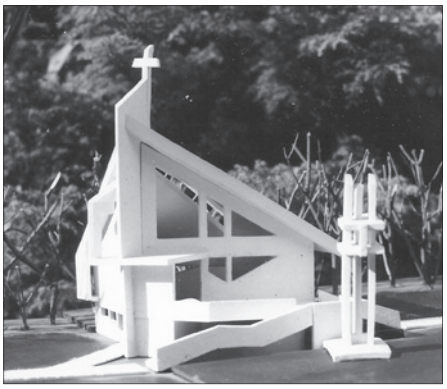

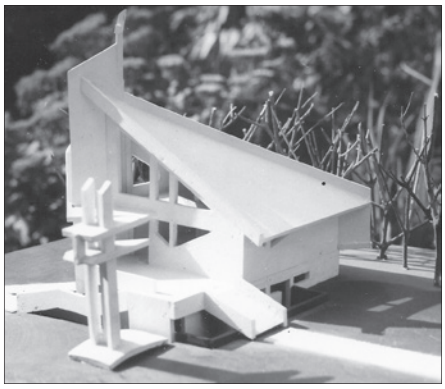

Makieta kościoła w Puńcowie wykonana według projektu mgr inż. architekta Edwarda Kisiela

To nie tak miało być… mieliśmy plany, marzenia związane z jubileuszem 30-lecia naszego kościoła w Puńcowie. Tak wiele chcieliśmy zrobić, chociażby wymienić balustrady na tarasie, miał powstać nowy parking, a wszystko po to, żeby Kościół i jego otoczenie wyglądało piękniej na tę okoliczność. Niestety, nadeszła połowa marca i świat się zatrzymał, a z nim i my… W mediach usłyszeliśmy nowe słowo „Koronawirus", które wzbudziło w nas niepokój, lęk o nasze zdrowie, niepewność o jutro, a nasze plany legły w gruzach… Nikt z nas nie wie, kiedy sytuacja się zmieni, a my wrócimy do normalności, dlatego też chciałabym na łamach Wieści, w skrócie, przybliżyć okres powstawania naszego pięknego kościoła, naszego tegorocznego Jubilata.

Betonowanie stropu 12 listopad 1983 rok

Puńcowianie korzystali z małej kaplicy przy cmentarnej, w której odbywały się nabożeństwa i lekcje religii dla dzieci. W trosce o dalsze utrzymanie życia religijnego, zborownicy stanęli przed dylematem; czy przeprowadzić kapitalny remont tej kaplicy, czy ją rozbudować, czy też wybudować całkiem nowy obiekt. Dzięki poparciu Rady Parafialnej i proboszcza ks. J. Melcera, dnia 18 lipca 1982 r. wraz ze zborownikami z Puńcowa zapadła jednogłośnie decyzja o budowie nowego kościoła. Powołany został Komitet Budowy, którego przewodniczącym proboszcz ks. J. Melcer. Projekt kościoła wykonany został przez mgr inż. arch. Edwarda Kisiela, który opracował

Kierownictwo budowy stoją od lewej: Jan Glajcar, Oskar Samiec, Paweł Glajcar i ks. Jan Melcer

też całą dokumentację i załatwiał formalności organizacyjno-prawne, związane z uzyskaniem zezwoleń. Od tego momentu dla zborowników Puńcowa zaczął się czas bardzo trudnej i ciężkiej pracy. W pierwszej kolejności trzeba było uporządkować teren pod budowę i zgromadzić potrzebne materiały.

11 września 1983 r. o godz. 17.00 odbyło się uroczyste poświęcenie miejsca budowy kościoła i symboliczne rozpoczęcie robót naziemnych. Poświęcenia miejsca dokonał ks. proboszcz J. Melcer.

W dalszej kolejności odbywały się wykopy ziemi pod fundamenty, ich szałowanie, zbrojenie stropu i betonowanie. Wymurowano także ściany parteru i piętra. I tak 27 maja 1984 roku miało miejsce poświęcenie kamienia węgielnego. W nabożeństwie wzięło udział wielu dostojnych gości, księży na czele z biskupem kościoła śp. ks. J. Narzyńskim.

W kolejnym etapie wykonywane były zbrojenia, betonowanie, murowanie ścian do zwieńczenia dachu. Wykonano więźbę, pokryto ją tarcicą i prowizorycznie papą. W salkach katechetycznych zaprawiono okna, drzwi, otynkowano, pomalowano ściany i położono podłogi. Został też doprowadzony prąd, powstała prowizoryczna dzwonnica, do której został przeniesiony dzwon z kaplicy. W październiku 1986 r. odbyło się nabożeństwo poświęcenia i oddania salek katechetycznych, połączone z dziękczynnym świętem żniw. W tym właśnie momencie spełnił się jeden z celów budowy, gdyż powstało wyczekiwane miejsce, gdzie mogły się już odbywać lekcje religii czy też nabożeństwa. Kaplica, która służyła Puńcowianom przez lata, została w tym momencie rozebrana.

Przez kolejne lata do roku 1990 r. wykonywane były prace wykończeniowe w środku i na zewnątrz kościoła. Występujące w tym okresie trudności ze zdobyciem materiałów budowlanych wydłużyły niestety cykl budowy. Brakowało np. blachy miedzianej na ukończenie pokrycia dachu, ale dzięki staraniom ks. Melcera udało się ją zdobyć i dach pomyślnie ukończyć.

Postawiona została nowa betonowa dzwonnica, na której zawieszono trzy dzwony z mechanizmem napędowym i tak 8 maja 1989 r. oddano ją już do użytku. Otynkowano też ściany zewnętrzne, pomalowano je i ułożono boazerię.

Wreszcie nadszedł rok 1990, ostatni

Uroczystość poświęcenia miejsca budowy kościoła i rozpoczęcie robót ziemnych 11 wrzesień 1983 rok od lewej stoją: ks. Janusz Sikora, ks. prob. Jan Melcer, ks. Emil Gajdacz i siostry Diakonise z Dzięgielowa

Obsługa betoniarek w czasie betonowania stropu

Szatowanie i zbrojenie na piętrze

Rosnące mury w cieniu starej kaplicy

z etapów budowy. W tym okresie trwały wzmożone prace wykończeniowe rzemieślników takich jak: stolarzy, elektryków, malarzy i kamieniarzy. Wykonane zostały balustrady na tarasie i wokół schodów, wyposażone zostało wnętrze kościoła w ołtarz z krzyżem, ambonę, chrzcielnicę i ławy. Powieszona została płaskorzeźba w drewnie pani J. Smykowskiej, przedstawiająca Jana Chrzciciela chrzczącego Jezusa. Oprócz rzemieślników, pracom wykończeniowym towarzyszyły rzesze zborowników, którzy porządkowali teren, układali chodniki i wykonywali wiele, wiele innych prac. Zborowniczki natomiast dzielnie sprzątały, myły, czyściły, żeby wszystko lśniło na uroczystość.

I tak dzięki Panu Bogu i wysiłkowi zborowników cel długoletniego okresu budowy został osiągnięty. W niedzielę 20 maja 1990 r. odbyła się piękna uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego Domu Bożego. Nabożeństwu towarzyszyła piękna pogoda, tłum wiernych, zaproszeni goście i księża.

Od tego czasu minęło 30 lat, 17 maja 2020 r. planowaliśmy świętować jubileusz naszej świątyni. Lata, kiedy budowany był nasz kościół, nie były latami łatwymi dla budownictwa, ponieważ trudno było kupić materiały budowlane, a jak już były, to nie najlepszej jakości. Dlatego też w ostatnich latach dzięki pomocy finansowej parafii, ale też dzięki ofiarności zborowników, a przede wszystkim dzięki Panu Bogu, udało nam się przeprowadzić wiele zmian i remontów w kościele. Nie chcę tutaj wymieniać co udało nam się zrobić, chcę jedynie zaznaczyć, że wszystko co robimy to robimy z troski o nasz kościół jako budynek, ale też i po to, żeby poprawić warunki nam wszystkim, którzy uczestniczymy w nabożeństwach. Wiele zamierzeń udało nam się już zrealizować, ale wiele jeszcze pracy przed nami.

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za wszystkich zborowników, którzy ponad 30 lat temu podjęli się tego trudu i dzięki ich determinacji i ciężkiej pracy wybudowali kościół, który służy nam do dziś i wierzymy, że będzie służył przez kolejne lata. Myślę, że nadal aktualne jest dla nas wezwanie z 1listu Piotra 2/5:„ I wy jako kamienie żywe, budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa.”

Oby nasz kościół nie był jedynie pustą budowlą obchodzącą kolejne jubileusze, ale żeby był świątynią, w której tętni życie i w której mieszka żywy Bóg, tego Wam i sobie życzę przy okazji tego pięknego Jubileuszu.

Uroczyste kazanie wygłoszone przez ks. bp Janusz Narzyńskiego

Zwijanie dokumentów do puszki aktu erekcyjnego

Przedstawiciele Komitetu Budowy od prawej prezbiterzy: Paweł Obracaj Jan Mitręga i Oskar Samiec, uderzają o kamień węgielny

Stan budowy na 12 lipca 1985 roku

Odprawiający liturgię księża od lewek: ks. Jan Melcer, ks. Tadeusz Terlik i ks. Emil Gajdacz

Część uczestników uroczystosci zgromadzonych na cmentarzu

Ksiądz proboszcz Jan Melcer odczytuje akt erekcyjny kościoła

Duchowni z biskupem Januszem Narzyńskim

Kaplica puńcowska

Uczestnicy uroczystego nabożeństwa

Widok z cmentarza na pięrto kościoła gdzie kazanie wygłasza zwierzchnik kościoła ks. bp Janusz Narzyński

Występ Chóru Kościelnego z Cieszyna

Przejście do kościoła: dzieci, członków Komitetu Budowy, Księży i zborowników

Poświęcenie i otwarcie nowowybudowanej Świątyni przez ks. bpa Janusza Narzyńskiego

Główne wejście do Kościoła

Wnętrze salki

Pierwsza wspólna modlitwa Księży

Ksiądz Herman U. Kohen wręcza ks. Melcerowi dużą świece, dar zboru Markus w Dortmundzie

Księża w ołtarzu

Konfirmacja

Beata Macura

Konfirmacja dla każdego z nas jest inna, wyjątkowa i niepowtarzalna. Każdy w inny sposób ją przeżywa, a w późniejszym czasie wspomina. Jednak pozostaje, albo powinno zostać po niej coś głęboko wpojone. Ktoś zapyta, co? Głęboka przynależność do Kościoła, gdzie przysięgaliśmy wszyscy wierność Bogu i Kościołowi. Ile osób ślubowało szczerze, świadomie i chce należeć do niego? Jest to trudne. A w szczególności w dzisiejszych czasach. Najpierw okazuje się, że mamy wszystko: zapewnione miejsca pracy, regularne wynagrodzenia, wypełnione sklepy, istny dobrobyt, który zaczął negatywnie wpływać na nasze życie. A później... zaraza, która była w stanie wszystko zatrzymać. Świat zamarł... Zatrzymał się człowiek pędzący za czymś co materialne, co niezbędne do życia; ale czy w takich ilościach... czy nie można skromniej podchodzić do życia, do codzienności?

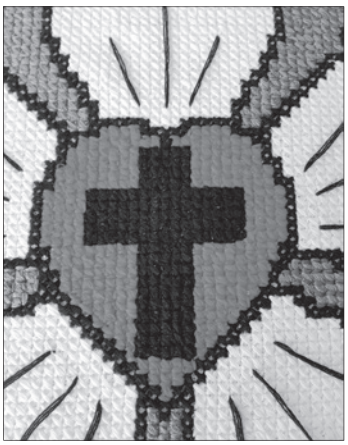

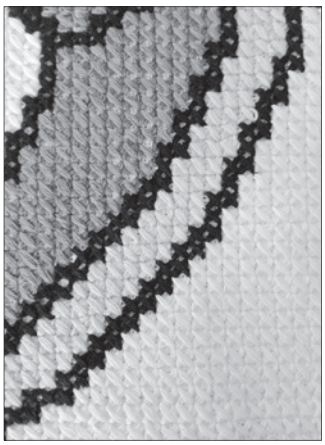

Trudne jest życie, pełne niespodzianek. Nie wiemy co przyniesie nam kolejny dzień. Trudne jest osądzanie innych, nie do nas to jednak należy, każdy z osobna powinien świadomie i szczerze powiedzieć, tak, chcę iść przez życie z Jezusem, to On jest moim przyjacielem i stróżem. To Jemu chcę poświecić swoje życie. Ile osób jest w stanie się pod tym podpisać?

Przypominając o znaczeniu konfirmacji, chciałam Wam Drodzy Czytelnicy przekazać jeszcze jedną informację. Chodzi o zaległy prezent, który ofiarowany jest przez ubiegłorocznych konfirmantów, a mianowicie RÓŻĘ LUTRA wykonaną haftem jako gobelin przez panią Zofię Cywkę, parafiankę ze Skoczowa.

Serdecznie dziękujemy za poświęcony cenny czas i pięknie wykonaną RÓŻĘ. ***Bóg zapłać!***

A miało być pięknie...

Bronisław Sztuchlik

Pewien chłopak miał świętować swoje osiemnaste urodziny. Pragnął, aby tak doniosły dzień przeżyć w gronie kolegów i koleżanek, z którymi uczęszczał do jednej klasy szkoły podstawowej. Stosownie do tych marzeń rozpoczął intensywne przygotowania. Aby nadać swojemu świętu odpowiednią rangę zamówił z wyprzedzeniem w tym celu kameralny lokal z odpowiednią do jego gustu obsługą. Z utęsknieniem oczekiwał tego dnia kiedy w gronie od kilku lat niewidzianych kolegów będą mogli powspominać szkolne lata. Tym bardziej, że kilku z nich mieszkało w odleglejszych miejscowościach. Na kilka dni przed planowaną uroczystością niespodziewanie zachorował. Dostał wysokiej gorączki i w końcu znalazł się w szpitalu, gdzie zdiagnozowano u niego rzadki przypadek wirusowego zapalenia płuc. Marzenia o świętowaniu legły w gruzach. Rozpoczęła się batalia lekarzy o jego powrót do zdrowia, a momentami nawet życia. Również najbliższe mu osoby nie ustawały w boju modlitewnym o niego. Jakaż była radość po kilku miesiącach, gdy choroba ustąpiła, a chłopak powrócił do zdrowia. Pierwsze co zrobił to podziękował na kolanach Bogu za Jego opiekę, mimo, iż dotychczas omijał Go na swej drodze. Choć planowane wcześniej urodziny nie doszły do skutku, to w wyniku tych doświadczeń Janek narodził się na nowo i swoje życie złożył w służbie Bogu.

W tym roku odnalazł się w naszej pamięci też taki szczególny dzień. Miało to miejsce pięćdziesiąt lat temu. Po rocznym okresie przygotowania katechetycznego przez naszych księży i katechetki mogliśmy stanąć przed ołtarzem w kościele Jezusowym i z pełną świadomością złożyć ślubowanie naszej wierności Bogu i naszemu kościołowi, Ewangelickiemu. Po tym dniu na pewno jeszcze przez kilka lat mieliśmy możliwość spotykania się ze sobą, czy to na zebraniach młodzieżowych, w chórach kościelnych bądź zwyczajnie na nabożeństwach w tym kościele, w którym byliśmy konfirmowani. Stopniowo jednak z woli Bożej rozproszeni zostaliśmy po mniejszym lub większym świecie. Jakże wielu z nas zatraciło o sobie nawzajem wszelkie informacje.

Wielkim marzeniem naszym było i jest zresztą nadal, aby znowu się spotkać w gronie koleżanek i ko-

legów, tak jak przed laty i stanąć wspólnie przed Bożym ołtarzem z rachunkiem sumienia, na ile przez te pięćdziesiąt lat życia byliśmy wierni swemu przyrzeczeniu. Taka w cichości serca każdego z nas refleksja. Rozpoczęte zostały przygotowania. Uzgodniono termin, którym miała być pierwsza niedziela czerwca. Tak samo, jak wówczas czyli 7 czerwca. Na pewno cieszyliśmy się już z tego, że znowu razem się spotkamy i na nowo zaczniemy się rozpoznawać, gdyż czas też robi swoje ale także podzielimy się doświadczeniami ze swego życia. Z pewnością nie wszystkim by to było dane, gdyż niektórych Bóg już odwołał, ale dla nas, jeszcze żyjących jest to nie lada okazja. Teraz to i w naszym przypadku zaistniały okoliczności, od nikogo niezależne, że ten termin został przesunięty. Jeśli Pan pozwoli, to będzie to miało miejsce w przyszłym roku. Czy jesteśmy zawiedzeni ? Na pewno trochę tak.

Zastanówmy się jednak choć na chwilę, czy w tym wszystkim Pan Bóg nie daje nam szanse, aby dzięki obudzonym wspomnieniom dostrzec jeszcze to coś, co jeszcze jest w naszym życiu do naprawienia, po czym staniemy się radośniejsi.

Tak więc drogie koleżanki i koledzy z 7 czerwca 1970 r. do zobaczenia za rok, jeśli Pan nam pozwoli, a żaden z nas nie będzie szukał wykrętu. Miało być pięknie w tym roku, ale w przyszłym może być piękniej. Żyjmy więc w tej nadziei.

G O D Z I N A C I S Z Y

„Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego...”

Ew. Mateusza 6,6

Nieodzownym warunkiem wewnętrznego wzrostu jest codzienne, ciche zanurzenie się w Najświętszym. Wspólne spotykanie się przy Słowie Bożym i modlitwie jest korzystne i w miarę możliwości należy brać w nim udział. Ale ono nie jest w stanie zastąpić tych osobistych spotkań z naszym Ojcem w ciszy i skupieniu. Dlatego uważam za rzecz tak bardzo ważną praktykowanie cichego czasu tzw..”godziny ciszy”, obojętne, o jakiej porze, ale k a ż d e g o dnia. Nie tylko pracą i krzątaniną człowiek żyje, lecz również obcowaniem w modlitwie i czerpaniem ze Źródła Żywota. O tym każde dziecko Boże musi pamiętać.

Matka Ewa

* * * * * * * * * * * * * * * * *

„Błogosławiony ten, który czyta i ci, którzy słuchają słów proroctwa i zachowują to, co w nim jest napisane, czas bowiem jest bliski,”

Apokalipsa Jana 1,3

Wielu chrześcijan martwi się, że niewiele rozumie z tej Księgi... A już na wstępie Bóg mówi, aby ją CZYTAĆ, SŁUCHAĆ I ZACHOWAĆ w pamięci i w sercu. Zauważ, że nic nie mówi o jej rozumieniu... Zastosuj się więc do Bożej rady i wierz, ze Bóg ma w tym swój cel.

Udostępniła: Grażyna Cimała

.

Życie rodzinne i duchowe w czasie pandemii

Grażyna Cimała

Koronawirus. Niespodziewany, nieproszony, niewidoczny gołym okiem „agresor". Wtargnął w nasze życie i w jednej chwili świat nas wszystkich „zatrzymał się w miejscu". W obawie przed zarażeniem zmuszeni zostaliśmy do pozostania w domowej izolacji. Hasło: „Pozostań w domu" nabrało specyficznego znaczenia. Kontakty z rodziną i znajomymi ograniczyły się do rozmów telefonicznych, SMS-ów i MM-ów. Każdego ranka dostawałam i nadal dostaję od mojej przyjaciółki, Ani MM-sa, w którym jest śliczne zdjęcie i piękne słowo na dzień. Sprawia mi to ogromną radość, bo wiem, że ktoś o mnie myśli i pamięta. Jestem za to bardzo wdzięczna. Myślę, że to sam Bóg podsunął Jej ten pomysł.

Kiedy okazało się, że zakazane jest osobiste uczestniczenie w nabożeństwach w kościołach, Pan Bóg zatroszczył się o nas i wypełnił tę pustkę. Dzięki komputerowi słuchaliśmy wielu nabożeństw i rozważań biblijnych przez internet. Różnorodność głoszonego Słowa i jego dostępność otworzyła przed nami niespotykane dotąd możliwości. Jednak ja odczuwałam w sercu jakiś niedosyt. Uczestnictwo w nabożeństwie za pośrednictwem telewizji i internetu nie zastępowało mi obecności w kościele. Wszak jest to tylko namiastka rzeczywistego spotkania z Bogiem.

Więc gdy tylko przepisy zezwoliły na otwarcie kościołów dla ograniczonej liczby uczestników, gdy Wielkoczwartkowe, dzięgielowskie dzwony oznajmiały rozpoczęcie nabożeństwa „pobiegłam jak na skrzydłach". To niesamowite uczucie: pusty kościół, nasz duchowy przewodnik, ks. Marek Londzin i my, 5-osobowa garstka parafian. Nigdy tego nie zapomnę. Od tej pory uczestniczyłam w każdym nabożeństwie świątecznym i w każdą niedzielę. Jestem Bogu za to bardzo wdzięczna. Czułam się tam bezpiecznie i spokojnie, bo wiedziałam, że jesteśmy pod najlepszą ochroną. Największym jednak darem, jaki otrzymaliśmy od Boga w tej domowej izolacji, to czas do zagospodarowania. Wróciły do łask nieprzeczytane książki i sprawdzanie swoich umiejętności kulinarnych. Każdego poranka, o tej samej porze wprowadziliśmy z mężem cichy czas na studiowanie Słowa Bożego. „Z Biblią na co dzień", „Dobry Zasiew", „Słowo na dzień", a przede wszystkim Biblia stały się naszą codzienną lekturą, z której czerpiemy pokój, ufność i wdzięczność, że Bóg czuwa nad nami i że ma nad wszystkim kontrolę. Muszę się przyznać, że przedtem nie poświęcaliśmy temu zbyt wiele czasu. Jestem pewna, że u Boga nic nie dzieje się bez przyczyny.

Tak sobie myślę, że dotychczasowe życie nas, ludzi, skupiało się przede wszystkim na konsumpcji i marnowaniu jedzenia. Kupowaliśmy często rzeczy, które nie były nam do niczego potrzebne, które cieszyły na chwilę, ale tak naprawdę nie wnosiły do naszego życia nic wartościowego, a tylko powodują rujnowanie środowiska naturalnego. Pan Bóg schodził na plan dalszy, jeśli w ogóle o Nim pamiętaliśmy. Mam nadzieję, że pandemia ograniczy w niektórych ludziach tę rozhukaną konsumpcję, że nie będziemy marnować żywności i zaczniemy szanować przyrodę. Może wielu z nas zweryfikuje swoje dotychczasowe życie i świat „po" będzie lepszy. Jestem pewna, że to, co się obecnie dzieje na świecie ma jakiś głębszy sens.

Niech dobry Bóg sprawi, aby ten trudny, tragiczny dla niektórych czas się skończył i abyśmy wyciągnęli z tego doświadczenia właściwe wnioski.

Za czasów COVID 19

Monika Macura

Żyliśmy w świecie idącym zabójczym tempem naprzód, gdzie człowiek człowiekowi nie był człowiekiem, a większą wartość miało tempo pracy, ilość zysków i rozwój gospodarki, niż dobro pracownika. Planeta i otaczające nas środowisko, pomimo katastrofalnych zmian, ciągle są przez wielu niedostrzegane.

I nagle czar prysł, coś się zmieniło. Pojawienie się na świecie wirusa COVID 19 spowodowało, że poczuliśmy się, jakby czas się zatrzymał … Nadszedł dla nas odpowiedni moment wyjścia z własnego marazmu. Czas rozejrzenia się wokół. Będąc w biegu za karierą, pracą, niektórzy z nas nie dostrzegali przez lata rodziny, nasze pasje zostały zaniedbane. Nagle kazali nam siedzieć w domu, szkoły i uczelnie zostały zamknięte, kontakty z ludźmi zakazane, miejsca publiczne jak kina, kawiarnie, niedostępne. Żyjemy w momencie, który w przyszłości będzie wspominany na lekcjach historii. To dla nas wielki sukces i zaszczyt, że będziemy na stałe wpisani w jej bieg, ale czy ktoś wspomniał o naszym bohaterskim siedzeniu na kanapie? Raczej nie.

W pewnym momencie okazuje się, że pieniądze, które masz na koncie nie sprawią, że gdy do twoich drzwi zapuka koronawirus, to Ty pokażesz mu wyciąg z konta, a ten przeprosi i odejdzie. I nagle okazuje się, że nie potrzebujesz butów z wiosennej kolekcji, bo te które masz, w zupełności wystarczą, by pobiec do starszej sąsiadki i zapytać czy nie trzeba kupić jej chleba. Nie jest ważne jakim modelem samochodu dojeżdżasz do pracy, bo nie wychylasz nosa za drzwi. I nagle nie jest najważniejszy remont kuchni, bo ta stara wydaje się być wystraczająca do przechowywania makaronu na kwarantannę. I nagle okazuje się, że nie potrzebujesz pięćdziesięciocalowego telewizora, by włączyć rodzinie transmisję niedzielnego nabożeństwa. I nagle widzisz, że przeżyłeś do tej pory cudowne chwile, bo siedząc i przeglądając stare zdjęcia zdajesz sobie sprawę, jakich wspaniałych ludzi masz wokół siebie. I nagle okazuje się, że 85 rolek papieru toaletowego cieszy bardziej niż nowy perfum z Douglasa. Dostrzegasz, że to czy Twoje dziecko ma 3+ czy 4- tak naprawdę nie ma znaczenia, bo teraz, gdy utknąłeś z nim w domu, zauważasz, że daje z siebie wszystko na tę mocną tróję. W końcu dostrzegamy to, czego nie widzieliśmy. Uczono nas matematyki, a nie umiemy obliczyć czy starczy nam sił. Uczono nas języków, a nie wiemy kiedy się w nie ugryźć. Uczono geografii, a nie wiemy jak się odnaleźć. Uczono historii, a nie potrafimy odróżnić przeszłości od chwili obecnej. Uczono nas chemii, a potrafimy dusić się powietrzem. Uczono nas biologii, a nie potrafimy zrozumieć naszego serca. A przecież wszystko dzieje się po coś. Nie da się przyspieszyć biegu rzeki, lub wschodu słońca, ani sprawić, by drzewa rosły szybciej niż rosną. Wszystko wydarza się, gdy jest na to gotowe. A teraz jeszcze ten trudny czas. Czas przeobrażeń i transformacji, czas przeszkód, strat, rozstań, porażek, odejść bliskich… . Czas rozpadu, dezintegracji, destrukcji. Czas konfrontacji ze sobą, by umarło to, co jest iluzją i to, co fałszywe, a by wydobyć z siebie to, co świadome i ludzkie, co prawdziwe i wartościowe. Kiedy ucichnie sztorm, nie będziemy pamiętali, jak go przeszliśmy i jak to się stało, że przetrwaliśmy te trudne chwile. Właściwie to nie będziemy nawet pewni czy to już koniec, ale o jednym możemy być przekonani, że gdy pokonamy nawałnicę ,będziemy inni. Silniejsi, starsi, odporniejsi i gotowi na nowe wyzwania. Zaakceptowaliśmy to, co się wydarzyło, więc doceńmy to, co zostało i poczekajmy na to, co nadejdzie. Chociaż przyjdą dni kiedy będziemy chcieli zmienić niektóre rzeczy, które miały miejsce w przeszłości, istnieje powód, dla którego lusterko w samochodzie jest tak małe, a przednia szyba taka duża. To, gdzie jedziesz, jest dużo ważniejsze od tego, co zostawiłeś za sobą. Więc zaakceptujmy to nowe życie pełne niespodzianek, które zostało zmienione przez wirusa.

Dzisiaj jestem już starsza o te kilka przygód, kiedy krew buzowała w żyłach w napięciu i strachu, że może się nie udać. O kilka niezałatwionych spraw, które pokazały, że mogą wrócić ze zdwojoną siłą. O tych ludzi, którzy zarzekając się, że będą zawsze, nie przewidzieli, że ich „zawsze" będzie miało koniec w dniu, kiedy okaże się, że nie jestem taka prosta, jak myśleli. Jestem starsza o to zawiedzione zaufanie i wystawianą na próby wiarę nie tylko w siebie, ale i w innych. Nauczyłam się, że czasami najciemniejsze momenty mogą doprowadzić nas do najjaśniejszych miejsc, a najbardziej toksyczni ludzie mogą nauczyć nas tego, co najważniejsze. Zrozumiałam, że najbardziej bolesne zmagania mogą zapewnić nam najbardziej niezbędny wzrost, a to, co wydaje się klątwą, może być błogosławieństwem. Dotarło do mnie, że koniec ścieżki jest odkryciem tego, że powinniśmy wybrać inna drogę. Nauczyłam się, że nawet jeśli coś wydaje się trudne, to zawsze jest nadzieja, a kiedy czujemy się bezradni, to nie możemy się poddać, tylko kontynuować. Nawet gdy jest to przerażające, nawet gdy wszystkie siły wydają się wyczerpane, musimy się podnosić i iść naprzód, bo o cokolwiek walczymy w tej chwili, minie i odniesiemy sukces.

Być mamą w nietypowych warunkach

Helena Olczak-Woltman

„Kto jest leniwy w pracy, staje się bratem tego, który niszczy”

Biblia Ekumeniczna,
Księga Przysłów/Przypowieści Salomona 18, 9.

Być może słyszeliście, drodzy czytelnicy, wiele dobrych rad, jak poradzić sobie w czasie tzw. dystansu społecznego czy tzw. narodowej kwarantanny. Być może do jednych one trafiają, do innych nie, dla jednych taki czas to sposób na przewartościowanie priorytetów, sposobu bycia czy utartych schematów życia codziennego. Dla innych taki czas niespodziewanych utrudnień to sposobność, by bardziej skoncentrować się na tym, co ważne. Są ludzie, których to przerasta i wydają się nie wiedzieć „co i jak”.

Bycie matką, bycie rodzicem, w czasie epidemii różni się o tyle od „zwykłego” czasu, że więcej dba się o bezpieczeństwo swoich bliskich i o swoje. To dbanie o bezpieczeństwo ma formę większej ostrożności, uważności, jeśli chodzi o zasady higieny. To większa dokładność w planowaniu wyjść, to bardziej przemyślane zakupy. To bardziej „widzialne” uczenie się naszych dzieci, stąd siłą rzeczy więcej czasu mamy dla nich. Czas epidemii to większa mobilizacja, jeśli chodzi o pracę, którą szanuje się na co dzień, ale w tych czasach, jak się okazuje niezbyt stabilnych, należy szanować jeszcze bardziej.

Generalnie można odnieść wrażenie, że sposobem na normalność, na zachowanie spokoju, koncentrowanie się na sprawach istotnych jest nasze podejście do pracy. Nie tylko tej zawodowej, związanej z zainteresowaniem, wykształceniem, zarobkowaniem, ale do każdej pracy, każdego zajęcia, obowiązku. Sytuacja zagrożonego poczucia bezpieczeństwa, świadomość „niewidzialnego wroga”, dodatkowo widoczne rozchwianie nastrojów społecznych sprawia, że w poszukiwaniu recepty na dobry dzień, na uporządkowaną codzienność, jest uczciwa, solidna, może nawet, używając nadużywanego określenia „ciężka praca”. Leniwy człowiek, o którym mowa w słowach ze Starego Testamentu, to ktoś, kto ma zbyt słabe, lekceważące podejście do zajęć, obowiązków, nauki i pracy. Powstrzymuje się od zrobienia czegoś dobrego, pożytecznego dla siebie i innych. W dłuższej perspektywie, zwłaszcza w nietypowej sytuacji epidemii, dla codzienności rozleniwionego człowieka może być nawet destrukcyjne. Trudna sytuacja nie usprawiedliwia bowiem lenistwa, „odpuszczania” tego, co należy do naszych obowiązków.

Chyba można powiedzieć, że nietypowa sytuacja sprzyja roztropnemu, według zdrowego rozsądku, dysponowaniu naszą uwagą, naszymi siłami i środkami. W ostatnich czasach przestaliśmy się trochę przejmować kosztami, wydatkami, można pokusić się o stwierdzenie, że doświadczyliśmy względnego dobrobytu. To wszystko dzięki dobrym warunkom do pracy, zarobkowania, ale i wydawania pieniędzy. Nie będzie też przesadą powiedzieć, że czas epidemii znów przypomina nam, że należy „liczyć pieniądze”, uważać na koszty, pozycjonować, co jest ważne, a co mniej. Znów zdaliśmy sobie sprawę, jak kruche jest to co mamy, ile mamy oraz to, kogo mamy przy sobie. Może warto w tym nietypowym czasie skorzystać z rady Salomona, by lepiej znosić różne ograniczenia, zagrożenia. Po to, by samemu tworzyć poczucie bezpieczeństwa, stabilności w rodzinie i w pracy...

Być mamą ...

Ilona Matuszek

Moje życie rodzinne i duchowe w dobie pandemii...

Jeszcze kilka tygodni temu, w natłoku codziennych obowiązków i szeregu spraw do załatwienia, czas spędzany z rodziną był rajem, o którym marzyło wie-

lu. Ze względu na pandemię koronawirusa COVID-19 niektórzy mają wreszcie to, czego oczekiwali… więcej wspólnych chwil z domownikami. Początkowa sielanka – wspólne, niespieszne śniadania, upragniony czas na rozmowy przy kawie – życie prawie jak na wakacjach. W wielu przypadkach ta idylla została jednak zaburzona... Brak pracy, choroba, niepewność jutra, troska o innych.

Czas pandemii, w moim przypadku, zbiegł się z dłuższym zwolnieniem lekarskim. Jeszcze na początku marca wyobrażałam sobie, że nadrobię wszystkie książkowe zaległości. A trochę się ich uzbierało, gdyż łącząc pracę zawodową, opiekę nad trzylatkiem, chóry i aktywności parafialne, niestety niewiele czasu zostawało mi na czytanie, sen zazwyczaj wygrywał z potrzebą czytelniczą. Cóż, zamknięte przedszkola nieco zmieniły moje ambitne plany. Od dwóch miesięcy nie udało mi się zbytnio ruszyć rosnącego stosiku książek. Nie żałuję jednak. Czas spędzony z synem w przymusowej kwarantannie, pokazał, jak wiele umykało nam ważnych chwil. Na co dzień gnamy prawie jak na wyścigach, odhaczając kolejne punkty w harmonogramie dnia. Teraz nagle mamy czas, by przyjrzeć im się nieco uważniej. Jestem wdzięczna Bogu, że zdołał mnie zatrzymać, że zmusił do refleksji. Oczywiście szkoda mi bardzo tych rzeczy, które się nie odbyły i nie odbędą, szczególnie tych parafialnych: nabożeństw, szkółek niedzielnych, prób chóru, odwołane zajęcia pasyjne z dziećmi, szukanie wielkanocnego zajączka w parafialnym ogrodzie, śniadanie dla kobiet, spotkania z paniami Samarytankami, odwołane wyjazdy do kina czy wyjazd z chórem w Bieszczady, skromniejsze pamiątki założeń w parafii – bez pieczenia kołoczy i pikników, itd. Brak bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem po czasie staje się najbardziej dotkliwy. Oczywiście, są telefony, wideorozmowy, ale mam wrażenie, że to jednak nie to samo. Żartowaliśmy z mężem, że nastał czas na duszpasterstwo przez płot, gdy zawozi parafianom np. Zwiastun czy gazetę parafialną. Przynajmniej tak można poczuć namiastkę realnego spotkania.

W dobie pandemii zrozumiałam jedną ważną rzecz, którą mam nadzieję zapamiętać. Często sami narzucamy sobie mordercze tempo życia, wymyślając coraz to nowsze aktywności. Zmuszamy siebie do bycia jeszcze bardziej kreatywnym, jeszcze bardziej zaangażowanym. Przecież wszyscy tego od nas oczekują, przecież porównują, jednym słowem czujemy, że jesteśmy niezastąpieni. Naciągamy do bólu swój czas, by sprostać wymaganiom, niestety często kosztem rodziny, przyjaciół, pasji. A może warto tak czasem się zatrzymać, odetchnąć i przewartościować swoje życie. Myślę też o odnowieniu relacji z Bogiem, która także staje się płytka i okazjonalna; przecież wieczorem jesteśmy już tak „padnięci", że nie możemy się skupić na prawdziwej rozmowie z Bogiem. Teraz, kiedy czasu jest aż nadto, warto zastanowić się, czego chcę, w szczerej modlitwie zapytać, czego oczekuje ode mnie Bóg.

Koronawirus może na moment wstrzymał życie towarzyskie i wyludnił tętniące do tej pory życiem ulice miast, ale na pewno nie powinien uciszyć ducha wiary i chęci pracy nad samym sobą.

A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę.

J 12,32

.

Być mamą ...

Aleksandra Mączka

To nie będzie artykuł pełen złotych rad, jak być mamą w czasach epidemii. Nie wiem czy jestem odpowiednią osobą – mamą, która powinna przekazywać pewne spostrzeżenia innym. To będzie moje i tylko moje spojrzenie na bycie mamą w tym trudnym czasie izolacji.

Czy jest trudniej, nie wiem, dla mnie osobiście dużo się nie zmieniło. Nie wpadłam w wir czytania dobrych rad w internecie – co czytać, jakie filmy i spektakle oglądać, nie udostępniam miliona zdjęć dzieci na fb, zamiast tego wolę wyjść z książką i kubkiem kawy do ogrodu i czytać.

Tak, mam ten luksus, że posiadam ogród, a sąsiadów w bezpiecznej odległości. Coś co się zmieniło u nas to ilość zapasów w spiżarce, przybyło kilka paczek ryżu, makaronu, kaszy, mąki, 25 kg cukru i oczywiście kawa oraz mrożonka w zamrażarce bo powiedzmy sobie szczerze, która z nas nawet w czasach normalności nie podała gotowych pierogów czy nie korzystała z półproduktu.

Temat szkoły jest mi obcy ponieważ moje dzie-

ci same ogarniają ten temat, moja rola to obudzenie ich rano co czasami graniczy z cudem. Czas izolacji naszej rodzinie służy, więcej czasu spędzamy razem na wspólnych rozmowach, grach czy gotowaniu.

Co przygnębia w tym czasie to wszystkie zakazy, nakazy np. zakaz wchodzenia do lasu (który całe szczęście już nie obowiązuje) czy korzystania z placów zabaw, boisk.

Czas izolacji zamknął mamy w domach, mieszkaniach, postawił przed nimi trudne wyzwania do realizacji, wcześniej pomagały babcie, nianie, żłobki, przedszkola czy szkoła, teraz zostały same z rodzinami w czterech ścianach. Po pewnym czasie każda z nas może ze zmęczenia szurać nosem po ziemi, bo ile czasu można wymyślać jak umilić wszystkim czas, co gotować żeby wszystkim smakowało i dostarczało co trzeba?

Denerwuje zamknięcie granic, rozdzielenie rodzin, przeraża myśl o utracie pracy, pogorszenie warunków materialnych. To czas, kiedy wszystko zwalnia, może my też powinniśmy zwolnić, odpuścić, czasami zjeść śniadanie w porze obiadu, zadzwonić do znajomych których ostatni raz widzieliśmy pięć lat temu. Pozwolić sobie na nie robienie niczego, nabrać dystansu i zbierać siły na czas, kiedy izolacja zostanie zniesiona. I może to czas, w którym warto się zatrzymać spojrzeć w przeszłość i z wiarą zacząć coś zmieniać w tym co jest teraz i będzie w przyszłości.

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | Śląskie. | Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

Zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego Śląska

poprzez wykonanie prac budowlano-konserwatorskich

w Kościele Jezusowym w Cieszynie.

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach

Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego

na lata 2014-2020, w zakresie działania dziedzictwa kulturowego.

Część XVI

Tekst/foto: Marcin Gabryś

Wpływ pandemii koronawirusa na realizację projektu niestety jest odczuwalny, prace z powyższych względów wykonywane są w systemie rotacyjnym brygad, na to nakładają się zwolnienia lekarskie niektórych pracowników i prewencyjne wewnątrzzakładowe nakładanie na niektórych pracowników kwarantanny. Obawy były również o opóźnienia w dostawie niektórych materiałów niezbędnych do prowadzenia robót i niestety, jak informuje wykonawca, obawy te

Prace tynkarskie

się potwierdziły. Powyższe czynniki wpływają bezpośrednio na opóźnienia realizacji harmonogramu prac, szczególnie istotne i ważne są tutaj prace tynkarskie. Prace tynkarskie ze względów technologicznych (specjalistyczny tynk do zabytków sprowadzany z Niemiec) można wykonywać tylko

przy określonych warunkach pogodowych, które muszą panować przez dłuższy okres, dlatego w okresie zimowym (w trakcie przymrozków, deszczy, śniegu), ale też latem, gdy z kolei jest za gorąco, prac tych nie można wykonywać. Pandemia koronawirusa również bardzo negatywnie wpływa na finanse naszej Parafii, dzięki którym do tej pory można było zapewniać realizację prac związanych z wkładem własnym – a przypomnijmy, w tym reku kalendarzowym zaplanowano, iż wkład własny wyniesie przeszło 1 100 000 zł. Niestety niespodziewana przed rozpoczęciem projektu pandemia koronawirusa wywróciła sytuację na całym świecie, powodując problemy w realizacji wielu projektów, w tym unijnych, mamy nadzieję, iż władze państwowe zapewnią możliwość wydłużenia realizacji projektów unijnych, który pozwoli na zrealizowanie wszystkich zamierzeń i wskaźników projektu, w naszym przypadku o sezon budowlany czyli wiosenno-letni.

Mimo widocznych problemów wykonano szereg prac związanych z zabezpieczeniem ścian, między innymi zabezpieczono poważne pęknięcie ściany w części poddasza kościoła nawy głównej, gdzie pęknięcie było na tyle duże, iż ze środka kościoła można było dostrzec światło dochodzące z zewnątrz. Rozpoczęto prace tynkarskie na ścianach od strony południowo-zachodniej. Wykonywano prace związane z obróbką gzymsów. Na wieży wykonano całą instalację powiadamiania przeciwpożarowego, która docelowo będzie połączona z Państwową Strażą Pożarną, co bezpośrednio wpłynie na bezpieczeństwo obiektu.

W najbliższym czasie – jeśli nie będzie niespodziewanych trudności – planuje się kontynuację prac tynkarskich na ścianach kościoła oraz prac w zakrystii związanych z osuszaniem ścian.

Mimo trudnego okresu pandemii dziękujemy wszystkim za wszelkie darowizny na cel remontu Kościoła Jezusowego. Darowizny na cel remontu kościoła można wpłacać na numer konta bankowego parafii - 78 8113 0007 2001 0074 4353 0001.

Instalacja powiadamiania przeciwpożarowego na wieży

Instalacja powiadamiania przeciwpożarowego na wieży czujka dymu przy dzwonach sygnalizator dźwiękowy

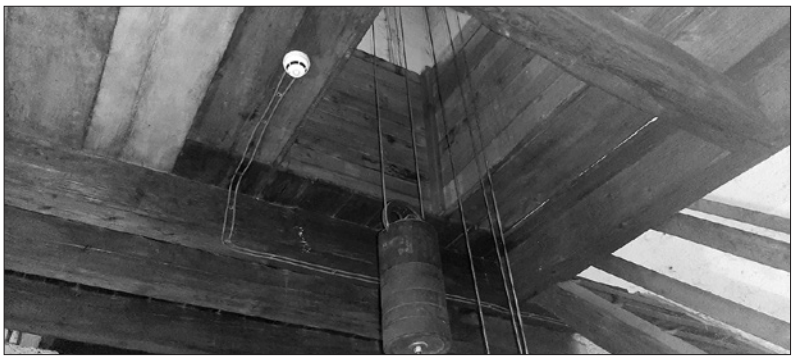

Instalacja powiadamiania przeciwpożarowego na wieży czujka dymu na wieży

Prace tynkarskie

pęknięcie ściany od środka kościoła na poddaszu

Nakładanie nowych tynków na ściany

Z posiedzenia Rady Parafialnej

Sekretarz Rady Parafialnej
Marcin Mrózek

W dniu 5 maja 2020 roku odbyło się posiedzenie Rady Parafialnej. Różniło się ono tym od wszystkich poprzednich, że obrady odbywały się zdalnie. Każdy uczestnik pozostając w domu, kontaktował się z innymi, również pozostającymi w domach, za pośrednictwem internetu. Zebraniu przewodniczył proboszcz ksiądz Marcin Brzóska. Po powitaniu i modlitwie przystąpiono do obrad. Rada zapoznała się z wytycznymi władz kościelnych i państwowych co do możliwości organizacji życia parafialnego w okresie pandemii. W myśl wytycznych odwołano wszelkie formy publicznych imprez i spotkań dotychczas organizowanych.

Jedynym wyjątkiem są pogrzeby odprawiane w zasadzie tylko na cmenterzach przy udziale do 50–ciu osób. Uczestnicy zobowiązani są do zachowania odpowiednich odległości względem innych biorących udział w pogrzebie.

Przechodząc do corocznych imprez majowych i późniejszych, postanowiono konfirmację i zjazd chórów przenieść w miesiące jesienne, a jubileuszowe pamiątki założeń opóźnić o rok. Pod znakiem zapytania stanęły wakacyjne obozy i tygodnie dobrej nowiny (TDN). Postanowiono, zależnie od sytuacji, podejmować decyzje krótkoterminowe. W sprawach nie mogących czekać, do podjęcia decyzji upoważniono prezydium Rady. Dalszą część obrad zajęły sprawy administracyjno–gospodarcze. Remont Kościoła Jezusowego przebiega planowo, co znajduje odbicie w napływających rachunkach. Najemcy parafialnych lokali użytkowych zwrócili się o obniżkę czynszów, motywując to ogólnie znaną sytuacją spadku dochodów. Prośbę najemców postanowiono rozpatrywać z każdym indywidualnie. Rada upoważniła prezydium do rozmów z najemcami i podejmowania decyzji.

W kolejnej części posiedzenia powrócono do sprawy związanej z kultem. Wielu parafian, szczególnie starszych, jest wykluczonych informatycznie. Oznacza to, że nie uczestniczą w nabożeństwach wykorzystując komputer, bo nie mają do niego dostępu. Wnioskowano, aby dla nich udostępnić w niedziele Kościół Jezusowy. Niestety, w świetle obowiązujących obostrzeń, sprawa na razie jest nieaktualna. W ostatniej części zebrania pochylono się nad działaniami związanymi z estetyką otoczenia Kościoła Jezusowego. Zebranie zakończono wspólnie zmówioną Modlitwą Pańską.

Młodzież i dzieci

Praca młodzieżowa w parafii

Mateusz Mendroch

Czas pandemii koronawirusa niewątpliwie jest trudny w kwestii prowadzenia działalności młodzieżowej. Jeszcze zanim znaleźliśmy się w tej sytuacji, bardzo cieszyłem się z faktu, że ilość osób uczestniczących w naszych spotkaniach w Cieszynie systematycznie wzrastała. Od września zaczęliśmy organizować raz w miesiącu wspólne spotkania dla młodzieży z całej parafii, na których bywało około 50 osób. Na takiej „zwykłej" młodzieżówce przeciętna frekwencja wynosiła mniej więcej 40 osób. Dlatego też dla mnie osobiście był to spory cios, kiedy usłyszałem, że nie możemy się widywać tak jak było to wcześniej. Tym bardziej, że już z tyłu głowy wyobrażałem sobie coraz większą liczbę młodych osób w trakcie naszych spotkań w sali para-

fialnej. Jednak w pewnym momencie naturalny wzrost został zastopowany przez obecną sytuację w naszym kraju i na świecie.

Młodzież jest skomputeryzowana, tak więc poprzez działalność w Internecie można do nich dotrzeć. Od początku pandemii organizujemy wspólnie z parafią w Skoczowie młodzieżówki o nazwie „WskoczCie", które pojawiają się na Facebooku oraz portalu YouTube. Tytuł spotkań to połączenie nazw naszych miejscowości. Tego typu działania też niewątpliwie spajają nas jako dwie odrębne wspólnoty i są dobrym prognostykiem do wspólnych działań na przyszłość, już w rzeczywistości realnej, a nie jedynie tej wirtualnej. Oglądalność jest na bardzo dobrym poziomie, pierwsze z tych internetowych spotkań zostało wyświetlone na samym YouTube ponad 1500 razy. Jednak tutaj jest słowo klucz – wyświetlone. Spotkania młodzieży opierają się w ogromnej mierze na relacjach. A poprzez samo wyświetlenie nie jest możliwe ich nawiązywanie. Rozmowa, poświęcenie czasu, życzliwe podejście do drugiego człowieka znaczą bardzo wiele i nie da się ich zastąpić choćby organizując najbardziej perfekcyjną młodzieżówkę jaką tylko się da. Oczywiście mam tego świadomość i dlatego wydarzenia na YouTube są tylko pewnym półśrodkiem, jednak wierzę, że z ewangelicznym przesłaniem możemy dzięki temu docierać do wielu osób, co jest ogromną wartością i wielkim błogosławieństwem.

Oprócz młodzieżówek za pośrednictwem portalu Facebook oraz YouTube zdecydowaliśmy się także organizować spotkania poprzez Zoom. Jest to coś innego, dlatego że możemy się nawzajem widzieć, pogadać ze sobą, spędzić trochę czasu. Jest to taka namiastka normalności. Ostatnio oprócz tematu i wzajemnych dyskusji, to także możliwość pogrania w różne gry, co też wzmacnia więzi w grupie. Moim zdaniem jeśli nie jesteśmy w stanie prowadzić ze sobą luźnych dyskusji ,to bardzo trudno wtedy o przejście na tematy duchowe. Oczywiście chodzi tutaj o autentyczność, która jest bardzo ważna w działalności młodzieżowej.

Zanim znaleźliśmy się w obecnej sytuacji, pojawiały się różne plany jak najlepiej urozmaicić nasze spotkania i co zrobić dodatkowo, aby zachęcić osoby młode do bycia częścią społeczności Kościoła, ale przede wszystkim do świadomego pójścia za Jezusem i naśladowania Go. Teraz troszkę plany zostały pokrzyżowane, jednak wierzę, że wszystko co dzieje się w życiu ma jakiś cel i z perspektywy młodzieży możemy wyjść z tego silniejsi, także dlatego że nie przespaliśmy tego okresu, próbując znaleźć pewne alternatywy dla ludzi młodych. Zapewne wszystko zajmie trochę czasu zanim będzie tak jak wcześniej, dlatego, że na nowo będziemy musieli pewne rzeczy przemyśleć i przyzwyczaić się ponownie do takiego spędzania ze sobą czasu jak to było uprzednio.

Jednak w młodzieżówkach nie chodzi tylko i wyłącznie o to, żebyśmy jak najlepiej wykonywali swoje działania. Duchowy wzrost niemożliwy jest bez działania Ducha Świętego, który nas porusza i motywuje. Wierzę, że On dalej będzie działał i poprzez Jego zachęcanie coraz więcej osób będzie chciało być częścią tej społeczności. Nie tylko dlatego, że jest tam fajnie i sympatycznie, ale też dlatego, że jest również wartościowo w kwestii duchowości. Tak więc z mojej strony, a także wszystkich osób zaangażowanych - serdecznie zachęcamy każdego młodego człowieka do uczestnictwa w młodzieżówkach, teraz w spotkaniach internetowych, a później już w realu, na żywo w momencie, kiedy będziemy mieli taką możliwość. A wszystkich nieco starszych zachęcam do modlitwy za młodzież. Pewnie zgadzamy się co do tego, że ludzie młodzi są w Kościele potrzebni. Młode osoby potrzebują rozszerzenia swoich działań, dostawania coraz większej odpowiedzialności, aby świadomie być realną i dostrzegalną częścią naszej wspólnoty parafialnej. A w tym konieczne jest wsparcie starszych oraz modlitwa, o którą proszę w imieniu naszej młodzieży.

Sola Scriptura – trudna decyzja i sukces naszych dzieci i młodzieży...

ks. Łukasz Gaś

Tegoroczna edycja Ogólnopolskiego Biblijnego Konkursu „Sola Scriptura 2019/2020", zatytułowana była „Świadectwo Marka i Piotra o Jezusie".

W styczniu tego roku odbył się w poszczególnych diecezjach naszego Kościoła półfinał konkursu. Tradycyjnie finał miał zostać rozegrany przed Świętami Zmartwych-

wstania Pańskiego.

Niestety w związku z sytuacją rozwijającej się pandemii koronawirusa COVID-19 i wszystkimi wdrożonymi ograniczeniami, organizatorzy Konkursu po kilkukrotnych konsultacjach, w trakcie kończenia przygotowywania finału, musieli podjąć trudną decyzję o odstąpieniu od przeprowadzenia ogólnopolskiego finału.

Do ostatecznego postanowienia przyczyniła się także decyzja Ministra Edukacji Narodowej, z dnia 25 marca 2020 r., w sprawie szczególnych rozwiązań w okresie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19.

Szczegóły można znaleźć na stronie: https://zwiastun.pl/wp-content/uploads/2020/04/wyniki-sola-scriptura-2019-2020.pdf

W związku z podjętą decyzją postanowiono, że dyplom laureata otrzymują uczniowie, którzy zdobyli w półfinale (etapie diecezjalnym) 85 % punktów.
Wszyscy uczestnicy, którzy zakwalifikowali się do finału, otrzymują dyplom finalisty.

Dodatkowo organizatorzy Konkursu postanowili, mimo odstąpienia od 3 etapu, zachować zwyczajowe **wyróżnienie dla superfinalistów**, czyli osób, które sześć razy uczestniczyły w finale Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego „Sola Scriptura".

W tej edycji superfinalistką została nasza parafianka Edyta Bolek, która zdobyła także wyróżnienie laureatki Konkursu.
W pierwszej grupie wiekowej (kl. IV-V szkoły podstawowej), laureatami z naszej parafii zostali: Julia Broda, Magdalena Chrapek, a finalistami: Beniamin Kościuk i Natan Kościuk.
W drugiej grupie (kl. VI-VIII szkoły podstawowej), laureatem został: Dominik Michalik, a finalistą: Łukasz Pilch.

W najstarszej grupie (szkoły ponadpodstawowe), tytuł laureata zdobyli: Marie Chudecka, Edyta Bolek, Agata Gaś, Sara Heczko, Krzysztof Londzin, a dyplom finalisty: Marek Chudecki, Aleksandra Rucka, Marta Chudecka, Zuzanna Juroszek.
W edycji plastycznej konkursu, która zatytułowana była „Jezus uzdrawia", wyróżnione zdobyły Milena Musiałowska i Zuzanna Czernik.

Bardzo serdecznie gratulujemy wszystkim dzieciom i młodzieży. Kolejny raz jesteśmy pod ogromnym wrażeniem Waszgo zaangażowania. Mamy nadzieję, że kolejna edycja Konkursu będzie mogła zostać rozegrana bez żadnych przeszkód.

Chcielibyśmy podziękować także wszystkim rodzicom, dziadkom, opiekunom, katechetom, za towarzyszenie dzieciom i młodzieży w ich przygotowaniu. W wielu domach kolejny raz czytanie Ewangelii Marka, a w najstarszej grupie także dodatkowo 1 Listu Piotra, zamieniło się we wspólne rodzinne czytanie Bożego Słowa. Nawet jeśli czujecie się trochę rozczarowani, że finał się nie odbył, niech najważniejsze będzie to, że Pan Bóg przez to czytanie i działanie Ducha Świętego zawsze wzmacnia naszą wiarę.

Niech wszystkim nam na co dzień towarzyszą słowa apostoła Pawła: ***Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczył i czego pewien jesteś, wiedząc, od kogoś się tego nauczył. I ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma Święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości. Aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany.*** (2 Tym 3,14-17)

Niech Pan Bóg prowadzi nas przez czytanie Jego Słowa, które nam daje.

Szkółki inne niż zwykle

Tekst: Janina Szalbot
Zdjęcia udostępnione przez rodziców

Szkółki niedzielne odbywają się w naszej parafii równolegle z nabożeństwami niemalże we wszystkich filiałach. Niestety, w marcu, kiedy dowiedzieliśmy się, że nasze kościoły muszą zostać zamknięte, również szkółki niedzielne zostały zawieszone.

...w Bażanowicach:

W Bażanowicach spotykamy się w każdą niedzielę. Mamy swoje rytuały – nabożeństwa zazwyczaj zaczynamy razem z naszymi rodzicami i dziadkami. Dzieci siadają w bocznych ławkach, uczą się korzystać ze śpiewnika, razem z dorosłymi się modlą. Po wyznaniu wiary podchodzą do ołtarza i zabierają światełko, które towarzyszy w salce szkółkowej. Potem schodzimy na dół, śpiewamy piosenki, siadamy w kółku i słuchamy historii Biblijnych. Ważnym elementem naszej szkółki jest sprawdzenie obecności. W tym roku dzieciom towarzyszą gąsieniczki, do których skrupulatnie, co niedzielę, doklejają kółeczko.

W marcu musieliśmy zawiesić nasze szkółki. Szukając rozwiązania na ten czas, z pomocą przyszedł profil facebookowy naszego filiału. Za jego pośrednictwem dzieci zostały zaproszone na szkółki online.

W Bażanowicach zdecydowaliśmy się na Szkółki z panią Iwonką, z Wrocławia. Dzieci zaproszone zostały do wspólnego śpiewu, modlitwy, słuchania historii Biblijnych, nauki wersetu, był również czas na prace ręczne. Każdy, kto udokumentował tę chwilę, w nagrodę otrzymał kółeczko do swojej szkółkowej gąsieniczki.

Dziękuję rodzicom za wszystkie zdjęcia i filmy, jest to wzruszające i bardzo cenne. Zapraszam do dalszej współpracy. Pozdrawiam Was serdecznie i do zobaczenia, mam nadzieję, już niedługo :)

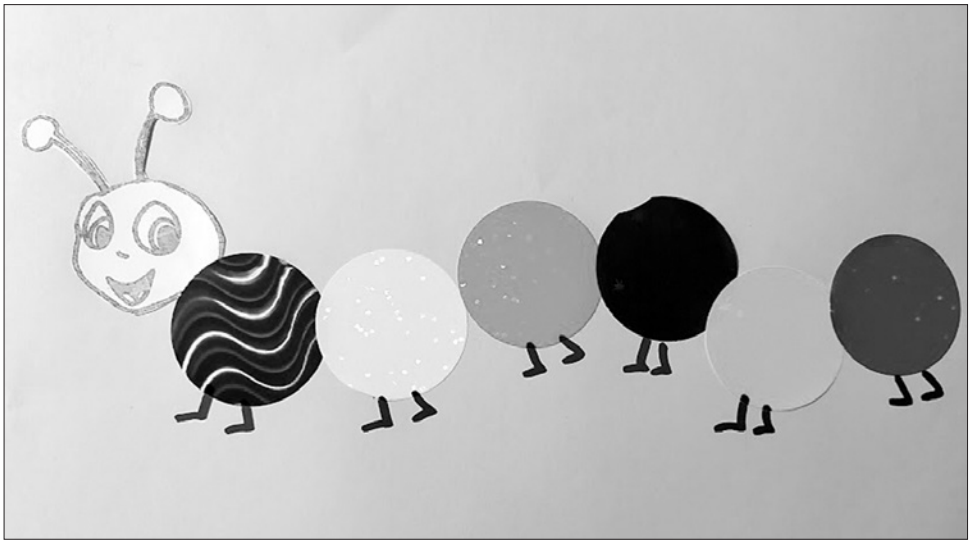

LOTE SPTE Przedszkole PTE

Nasze szkoły

Liceum Ogólnokształcące TE

Aleksandra Trybuś-Cieślar

ZAPRASZAMY DO LOTE!

Poniżej prezentujemy naszą ulotkę, którą zredagowaliśmy jeszcze przed okresem pandemii i zawieszeniem zajęć w szkołach. W związku z tym, że nie mogliśmy zorganizować dni otwartych, zachęcam wszystkich uczniów i ich rodziców o zapoznanie się z naszą ofertą edukacyjną.

Nasza oferta edukacyjna i najnowsze informacje związane z rekrutacją są prezentowane na szkolnym FB i na naszej szkolnej stronie internetowej lote.tecieszyn.pl.

W razie pytań proszę o telefon do sekretariatu LOTE (+48 33 852 12 37)

ULOTKA

Poniżej przedstawiam aktualny harmonogram naszych działań. W związku z dynamiczną sytuacją, proszę równocześnie o śledzenie informacji na stronie lote.tecieszyn.pl lub kontakt z sekretariatem szkoły.

ETAPY REKRUTACJI:

1. Dokumenty składane przez Kandydata:

a) od 15 czerwca do 10 lipca 2020 roku: wniosek o przyjęcie do szkoły (wydruk z naboru elektronicznego) – tylko w szkole pierwszego wyboru,

b) do 10 lipca 2020 roku do godz. 15.00 uzupełnienie wniosku o przyjęcie do szkoły ponadpodstawowej o oryginał lub poświadczoną kopię świadectwa ukończenia szkoły podstawowej.

2. Rozmowy wstępne – przeprowadzane z kandydatami w formie zdalnej, w trybie wideospotkania – odbywać się będą w dniach od 23 do 26 czerwca 2020 r. (I termin) oraz od 30 czerwca do 3 lipca 2020 r. (II termin) – w porach ustalanych indywidualnie z kandydatami przez Komisję Rekrutacyjną.

3. Uzupełnienie wniosku o przyjęcie do szkoły ponadpodstawowej o zaświadczenie o wyniku egzaminu ósmoklasisty oraz zmiana przez kandydata wniosku o przyjęcie, w tym zamiana szkół do których kandyduje – od 31 lipca do 4 sierpnia 2020 r. do godz. 15.00

4. Weryfikacja przez komisję rekrutacyjną wniosków

i dokumentów potwierdzających spełnienie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym – do 4 sierpnia 2020 r.
5. Podanie wyników postępowania rekrutacyjnego – 12 sierpnia 2020 r.
6. Złożenie przez rodzica (opiekuna prawnego) kandydata dodatkowych dokumentów – od 13 do 18 sierpnia 2020 r.:
a) oryginał świadectwa ukończenia szkoły podstawowej,
b) oryginał zaświadczenia o szczegółowych wynikach egzaminu ósmoklasisty,
c) 2 zdjęcia legitymacyjne,
d) kartę zdrowia.
7. Podanie do publicznej wiadomości listy kandydatów przyjętych i kandydatów nieprzyjętych do Szkoły – 19 sierpnia 2020 r.

Zapraszam do LOTE

Szkoła Podstawowa TE

Joanna Gibiec
Dyrektor SPTE

W Szkole Podstawowej Towarzystwa Ewangelickiego od 25 maja 2020 r. rozpoczęły się zajęcia opiekuńczo-wychowawcze i częściowo dydaktyczne. Po długiej przerwie trwającej 2,5 miesiąca, nasz budynek ożył. Powoli zaczęły wracać dzieci do szkolnej świetlicy. Organizacja zajęć nie jest prosta, ponieważ w związku z epidemią COVID 19 musieliśmy spełnić szereg wytycznych, aby szkołę otworzyć. Zaplanowaliśmy zajęcia opiekuńczo wychowawcze dla 2 grup (łącznie 24 uczniów). Staramy się, aby w miarę możliwości realizować także zajęcia dydaktyczne. Życie szkolne nie toczy się tak jak dawniej z uwagi na liczne procedury, ale z czasem być może wróci wszystko do normy. W najbliższym czasie planujemy również konsultacje z przedmiotów dla uczniów klas ósmych, których czeka egzamin, a także dla klas 4-7. Do końca roku zostało parę tygodni i będzie czas na wystawianie rocznych ocen klasyfikacyjnych. Czy świadectwa odbierzemy tradycyjnie w szkole? Na to pytanie nie znamy odpowiedzi…. Póki co uczymy zdalnie, a przed nami jeszcze egzamin ósmoklasisty, który jest przepustką dla uczniów do dalszego procesu kształcenia w szkołach ponadpodstawowych. Z innych informacji ważne są wyniki plebiscytu na „Najlepszego nauczyciela powiatu cieszyńskiego w roku 2019”. W kategorii szkół podstawowych najlepsza okazała się **mgr Alicja Czauderna** – nasza polonistka i bibliotekarka, która potrafi rozbudzić w dziecku ciekawość, ekspresję, radość tworzenia i zdobywania wiedzy. Bardzo się cieszymy, bo jest to też wyróżnienie dla naszej szkoły.

Czas nieobecności uczniów w szkole, wykorzystaliśmy na drobne prace remontowe w budynku i na szkolnym ogródku. Udało się zainstalować kompleks wspinaczkowy, a teraz czekamy jeszcze na położenie nawierzchni, aby dzieci mogły bawić się bezpiecznie. Zapraszamy na naszą stronę internetową www: spte.tecieszyn.pl oraz szkolnego facebooka, gdzie można zobaczyć prace artystyczne uczniów, piosenki, filmiki.

Kącik dla dzieci

Jolanta Janik

Kochane Dzieci!

Czerwiec jest jednym z tych miesięcy, które bardzo lubicie. Już pierwszego dnia jest Wasze święto – Dzień Dziecka. W czerwcu zaczynają się wakacje. Najpiękniejszy i najbardziej beztroski okres w roku. Zanim jednak się rozpoczną, czeka na Was jeszcze jedna miła chwila: zakończenie roku szkolnego i otrzymanie świadectwa. I choć ostatnie miesiące w szkole były bardzo nietypowe, uczyliście się zdalnie, głównie z pomocą rodziców, i pewnie nie będzie, takiej jak zwykle, uroczystości z wręczeniem świadectw i nagród, to na pewno je otrzymacie i będziecie przeżywać radość. Czerwiec to też miesiąc, w którym zaczyna się lato i jest najdłuższy w roku dzień, a najkrótsza noc. Czyli możemy powiedzieć, że czerwiec jest wspaniałym miesiącem, a może nawet ulubionym!!!

W tym roku, zaraz pierwszego dnia czerwca, oprócz Dnia Dziecka, obchodzimy drugi dzień Świąt Zesłania Ducha Świętego. To jedno z trzech, po Bożym Narodzeniu i Wielkanocy, największych świąt chrześcijańskich. Obchodzimy je 50 dni po zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a 10 dni po Jego wniebowstąpieniu. U nas, na Śląsku Cieszyńskim, zwyczajem tego święta jest smażenie jajecznicy na ognisku.

Co takiego wydarzyło się w Jerozolimie 10 dni po tym, jak Pan Jezus wstąpił do nieba? Możemy o tym przeczytać w Biblii, w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich.

Na pewno wszystkim uczniom i przyjaciołom Jezusa musiało być bardzo smutno. Czuli, że Pan Jezus ich opuścił, wstąpił do nieba i teraz w sercach najbliższych pozostała pustka i smutek. Wprawdzie obiecał im, że pośle Pocieszyciela, ale myślę, że niewiele z tego rozumieli i nie umieli sobie tego wyobrazić.

W ten dzień Żydzi obchodzili święto Szawuot, inaczej nazywane Pięćdziesiątnicą lub Zielonymi Świątkami. To było święto żniw i owoców. Pamiętajcie, że Izrael leży w zupełnie innym klimacie niż Polska. To święto przypadało 50 dni po Święcie Paschy, upamiętniającym wyjście narodu Izraelskiego z niewoli w Egipcie. I tak samo jak my dzisiaj, w tamtych czasach, w święta ludzie spotykali się z bliskimi, przybywali do świątyni w Jerozolimie, by świętować.

Uczniowie i wiele innych osób spotkało się w jednym miejscu. Nagle z nieba powstał szum, jakby powiew wiatru i napełnił cały dom. A na głowach wszystkich zgromadzonych pojawiły się języki jakby z ognia. Wtedy wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym. Ale to jeszcze nie był koniec dziwnych zjawisk. Zgromadzeni ludzie zaczęli mówić różnymi językami, każdy innym. Świadkowie tego wydarzenia byli bardzo zdziwieni, mówili nawet, że oni są chyba pijani.

Wtedy Apostoł Piotr wygłosił wspaniałe kazanie. Jego piękne słowa można przeczytać w Biblii. Wyjaśnił, że uczniowie nie są pijani, tylko że spełnia się przepowiednia proroka Joela o zesłaniu na ludzi Bożego Ducha. Piotr opowiadał o Panu Jezusie, o tym jak został ukrzyżowany, a potem wstał z martwych. Wtedy uwierzyło w Pana Jezusa wielu ludzi.

A ile dokładnie, dowiecie się po rozwiązaniu krzyżówki:

Zesłanie Ducha Świętego

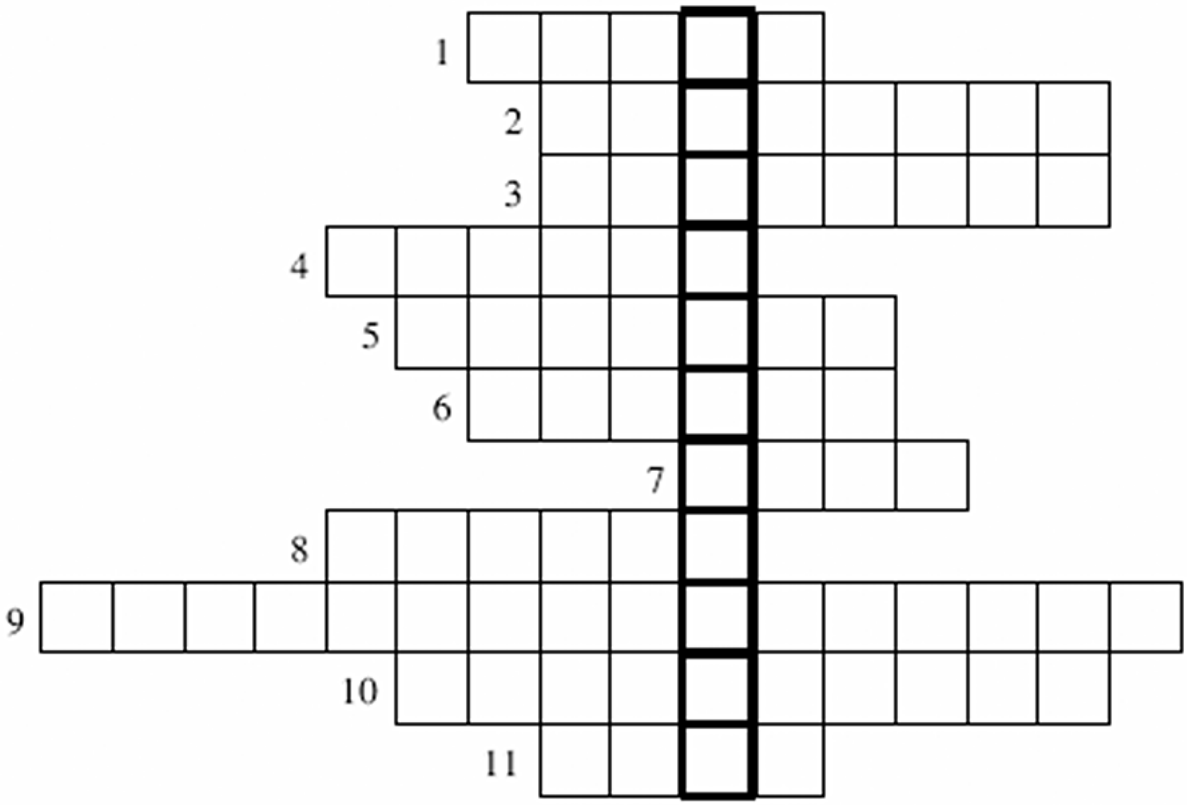

1. Imię Apostoła, który wygłosił kazanie w dzień Zesłania Ducha Świętego.
2. Pan Jezus wstał z ...
3. Jak nazywa się nasz cieszyński kościół ewangelicki?
4. Ludziom został zesłany Duch ...
5. Inaczej święto Szawuot: Zielone ...
6. Ukazały się na głowach obecnych, jakby z ognia?
7. Nagle powstał z nieba i napełnił dom, w którym się wszyscy zgromadzili, jakby wiatr?
8. Tytuł miesięcznika, który właśnie czytasz.
9. Święto, które obchodzimy 10 dni przed Zesłaniem Ducha Świętego.
10. Na Śląsku Cieszyńskim smażymy ją na ognisku w drugi dzień Świąt Zesłania Ducha
Świętego
11. Prorok, o którym mówił Piotr w swoim kazaniu.

Pokoloruj obrazek

Na pewno zwróciliście uwagę na dar mówienia językami, który otrzymali wszyscy uczniowie zgromadzeni wówczas w Jerozolimie. Pomyśleliście: Ale fajnie? Szczególnie przed sprawdzianem z angielskiego, by nam się to przydało. Tak, to był wielki cud. Zapytacie: Po co im taka umiejętność? Na pewno po to, by mogli głosić Ewangelię na całym świat, w wielu językach, by o Panu Jezusie usłyszało wielu ludzi w różnych krajach i regionach świata. W dzisiejszych czasach też znajomość obcego języka jest bardzo ważna. Ważne jest poznawanie i przyjaźnienie się z ludźmi z wielu krajów, czytanie książek lub oglądanie filmów w obcym języku, słuchanie piosenek ze zrozumieniem ich treści, dogadanie się podczas zagranicznych podróży. Jest naprawdę wiele powodów, by uczyć się obcych języków. Uczycie się w szkole angielskiego, więc mam dla Was zagadkę. Spróbujcie odgadnąć co wydarzyło się w życiu Apostoła Piotra, gdy pewnego dnia wypłynął, ze swoim bratem Andrzejem, na połów ryb. Bardzo długo nie mogli nic złowić. Dopiero, gdy Pan Jezus rozkazał im zarzucić sieć jeszcze raz, wydarzyło się coś niezwykłego. Spróbujcie zrozumieć w języku angielskim, co się stało, gdy nagle zaczęli wyciągać sieć :

The net was overflowing with hundreds of big fish. Nobody had ever caught so much fish in one day!!!

Brawo dla wszystkich, którzy zrozumieli. Osoby nie znające tak dobrze języka angielskiego muszą poszukać zakończenia tej historii w Biblii. Warto znać języki obce!!!

Informacje, ogłoszenia, reklamy

Jubileusz Złotej Konfirmacji
1970 - 2020

W związku z panującą epidenmią COVID - 19 zostaje przesunięty Jubileusz Złotej Konfirmacji. Jednak zdjęcie będziemy publikowali w każdym numerze Wieści Wyższobramskich ze względu na możliwość przeglądania i informowania koleżanek i kolegów o uroczystości, która na pewno kiedyś nastąpi...

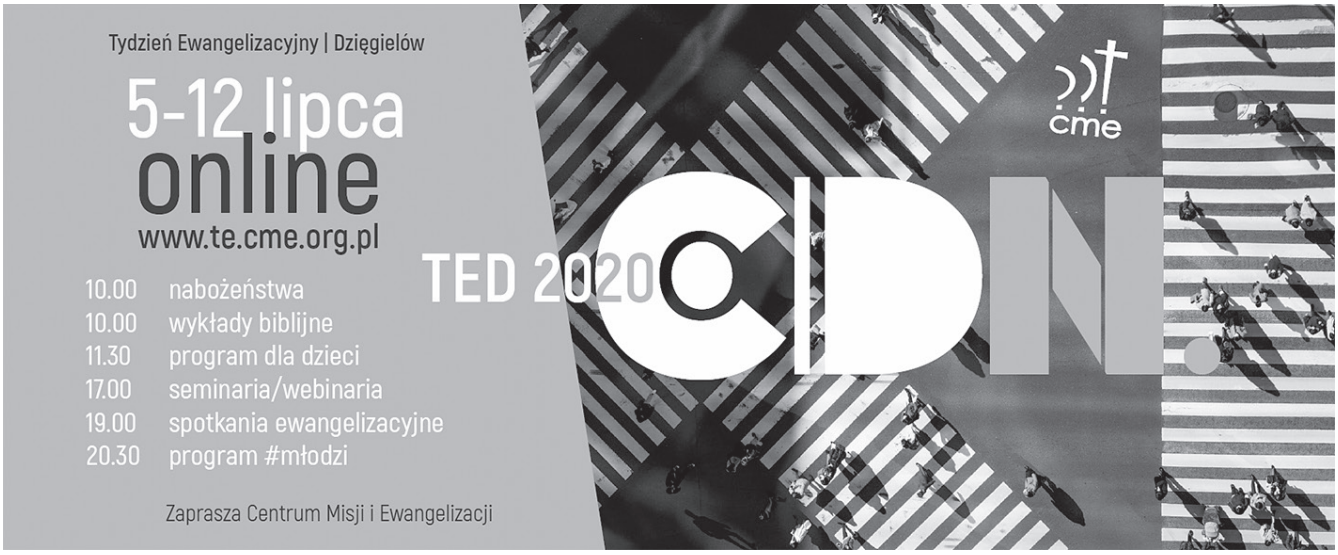

CENTRUM REHABILITACJI
KOMPLEKSOWA REHABILITACJA
MASAŻ
TERAPIA INDYWIDUALNA
ZABIEGI DOBIERAMY
INDYWIDUALNIE
DO PACJENTA
Co leczymy?
- bóle mięśni oraz stany przeciążeniowe
- bóle kręgosłupa i stawów
- stany pooperacyjne i powypadkowe
- choroby zwyrodnieniowe
- wady postawy
- urazy sportowe
- zaburzenia neurologiczne
tel. 793 579 532
Cieszyn ul Bielska 37, II Piętro
centrumrehabilitacjicieszyn@gmail.com

Wypożyczalnia
sprzętu rehabilitacyjnego
i do pielęgnacji chorego
JOANNICI
Z MIŁOŚCI DO ŻYCIA
JOANNICI DZIEŁO POMOCY

łożka sterowane elektrycznie • wózki • rollatory (balkoniki) • chodziki • kule
DOWOZIMY • URUCHAMIAMY • SERWISUJEMY • ODBIERAMY
ZADZWOŃ DO NAS I ZAMÓW POTRZEBNY SPRZĘT!
TELEFON: 603 928 448
Joannici Dzieło Pomocy Oddział Śląsk • www.slask.joannici.org.pl
Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego KRS: 0000214482

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

Karol (lat42)

Wracałem z nocnej zmiany. Wyskoczyło trzech zbirów w kominiarkach. Bili do nieprzytomności.
Ocknąłem się w szpitalu. Policjant powiedział mi o fundacji. Dali środki na leki i pomogli w rehabilitacji. W sądzie też było mi łatwiej, bo wszystko wiedziałem od prawnika.

Edyta (lat25)

Uciekłam od męża, który pił i bił. Urzędniczka w MOPS-ie dała mi ulotkę fundacji. Pomogli mi umieścić dzieci w przedszkolu. Dzięki tej fundacji skończyłam kursy szycia.

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

PAMIĘTAJ

- GDY KTOŚ CIĘ OKRADŁ
- GDY KTOŚ CIĘ NAPADŁ
- GDY KTOŚ CIĘ MOLESTOWAŁ
- GDY KTOŚ CIĘ OSZUKAŁ
- GDY KTOŚ STOSOWAŁ WOBEC CIEBIE PRZEMOC

FUNDACJA JESTEŚMY DLA WAS

W FUNDACJI JESTEŚMY DLA WAS
ZAWSZE ZNAJDZIESZ POMOC

ZADZWOŃ POD CAŁODOBOWY NUMER 690-467-178

NASZE OŚRODKI UDZIELAJĄCE POMOCY

OKRĘGOWY OŚRODEK POMOCY POKRZYWDZONYM PRZESTĘPSTWEM
KATOWICE, UL. DUDY GRACZA 6
PONIEDZIAŁKI, WTORKI, ŚRODY I PIĄTKI OD 8.00 DO 15.00
CZWARTKI OD 13.00 DO 20.00
SOBOTY OD 9.00 DO 14.00
TELEFON 516-305-718 W GODZINACH OTWARCIA OŚRODKA
ADRES E-MAILOWY: POKRZYWDZENI.KATOWICE@GMAIL.COM

LOKALNE PUNKTY POMOCY POKRZYWDZONYM

BYTOM, UL. WOŹNIAKA 78, PONIEDZIAŁEK I PIĄTEK
OD 15.30 DO 20.00; TELEFON 601-458-302

CHORZÓW, UL. BOLESŁAWA CHROBREGO 17, PONIEDZIAŁEK I ŚRODA
OD GODZ. 8.00 DO 12.00; TELEFON 513-189-346

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE, UL. WYSPIAŃSKIEGO 4, WTOREK OD GODZ. 15.30 DO 19.30
CZWARTEK OD GODZ. 8.00 DO 12.00; TELEFON 516-305-718

ŚWIĘTOCHŁOWICE, PL. KS. RAABEGO 1, WTOREK I CZWARTEK OD GODZ. 9.00 DO 13.00
TELEFON 513-189-346

Jeżeli jesteś osobą poszkodowaną przestępstwem lub znasz taką osobę, zachęcamy, byście Państwo skorzystali ze wsparcia, jakie oferuje nasz Ośrodek w ramach Funduszu Sprawiedliwości także w pobliżu Państwa miejsca zamieszkania. Oferujemy pomoc osoby pierwszego kontaktu, psychologa, prawnika oraz wsparcie materialne. Możecie się Państwo z nami skontaktować **pod numerem telefonu: 690-467-178**. Więcej szczegółowych informacji można uzyskać także w Kancelarii Parafialnej w Cieszynie. Jesteśmy dla was.

Wspomóż tych,
którzy walczą na pierwszej linii!

Zbiórka na zakup maseczek ochronnych dla pracowników Szpitala Śląskiego w Cieszynie

Wyślij swoją darowiznę na specjalne konto

18 8113 0007 2001 0074 4353 0014

Posiadacz rachunku:
Parafia Ewangelicko-Augsburska w Cieszynie

Tytuł wpłaty: Maseczka

Organizatorzy:

Diecezja Cieszyńska
Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

Diakonia Diecezji Cieszyńskiej
Kościoła
Ewangelicko-Augsburskiego

Parafia
Ewangelicko-Augsburska
w Cieszynie

Dziękujemy za wsparcie

Bank Spółdzielczy
w Cieszynie
Grupa BPS

Serdecznie dziękujemy wszystkim,
którzy wspierają naszą Parafię swoimi

- ✓ ofiarami
- ✓ kolektami z nabożeństw
- ✓ składkami kościelnymi
- ✓ ofiarami na rzecz remontu Kościoła Jezusowego

Zachęcamy do przekazywania
Waszych darowizn
za pośrednictwem
bankowości internetowej.

Numer konta: 78 8113 0007 2001 0074 4353 0001

Możecie też skorzystać z systemu ułatwionych płatności Dotpay

dotpay®

Link do systemu znajduje się na naszej
stronie internetowej
www.cieszyn.luteranie.pl

W treści wpłaty prosimy wpisać:
Darowizna na cele kultu religijnego
z dopiskiem – na przykład: OFIARA albo NA REMONT KOSCIOŁA

Dziękujemy

Parafia Ewangelicko-Augsburska w Cieszynie

Biblioteka Parafialna

Biblioteka Parafialna pragnie zaspokajać potrzeby czytelników przez kupno książek **„na życzenie”** wg zgłaszanych propozycji - do rozpatrzenia.

Zofia Wojtas

Zapisane w księgach parafialnych

CHRZTY:

Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa.

Ga 3,27

19.04.2020	Maja Iwona Boruta	Cieszyn

ŚLUBY:

Kto znalazł żonę, znalazł coś dobrego i zyskał upodobanie u Pana.

Prz 18,22

Śluby w kwietniu nie odbyły się

POGRZEBY:

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.
Mt 5,4

03.04.2020	śp. Helena Kubeczka zd. Lejczyk	lat 94	Marklowice
04.04.2020	śp. Zenon Mirosław Szkutek	lat 51	Ogrodzona
07.04.2020	śp. Hildegarda Ilsa Mikler	lat 81	Cieszyn
09.04.2020	śp. Karol Wowry	lat 77	Hażlach
14.04.2020	śp. Helena Matuszek zd. Iskra	lat 86	Cieszyn
16.04.2020	śp. Aurelia Amalia Tomica zd. Michnik	lat 72	Cieszyn
18.04.2020	śp. Emilia Orawska zd. Śliż	lat 88	Cieszyn
22.04.2020	śp. Zygfryd Mieczysław Dmoch	lat 77	Cieszyn
24.04.2020	śp. Marta Bijok	lat 87	Cieszyn

Polskie Towarzystwo Ewangelickie

PTEw. zaprasza:

Szanowni Czytelnicy,

Wszelkie informacje dotyczące spotkań Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego będą podawane na tablicy ogłoszeń, albo w ogłoszeniach parafialnych.

Redakcja

Osoby zainteresowane Wieściami Wyższobramskimi będą miały możliwość odtworzenia ich w komputerze w pdf na stronie parafii Ewangelickiej w Cieszynie oraz otrzymania osobiście od prezbiterów oraz będą dostepne na parafii na stole przed kancelarią parafialną.

Wszystkie zamieszczone w Wiesciach Wyższobramskich teksty biblijne (o ile nie zaznaczono inaczej) pochodzą z Biblii Warszawskiej - nowy przekład z języków oryginalnych, hebrajskiego i greckiego, dokonany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, I wydanie w 1975 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo odstąpienia od publikacji przesłanych materiałów lub też dokonywania skrótów bez zgody autora. Nie zwracamy nie zamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo opracowywania i skracania tekstów. Wszystkie materiay prosimy przesyłać do 17 dnia każdego miesiąca. Artykuły przesłane po terminie nie ukażą się w Wieściach.

Kancelaria Parafialna w Cieszynie czynna jest:
- poniedziałek, środa, piątek - 8.00 do 15.00
- wtorek, czwartek - 10.00 do 17.00

Numer telefonu oraz faxu: **33-857 96 69**

Nr konta bankowego: **78 8113 0007 2001 0074 4353 0001**
Bank Spółdzielczy o/Cieszyn

cieszyn.luteranie.pl

Wieści Wyższobramskie Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Cieszynie

Redakcja i skład komputerowy: Beata Macura

Kontakt: 798 491 941
e-mail:
wiesciwyzszobramskie@luteranie.pl

Projekt okładki: ***B. Macura***
Korekta: ***ks. Jan Sztwiertnia***
Urszula Szmidt

Nakład: 500 egzemplarzy

Druk: **Ośrodek Wydawniczy „Augustana"**
Sp. z o.o *pl. ks. M. Lutra, Bielsko-Biała*

Reklamy:

USŁUGI OGRODNICZE
Malinowy OGRÓD
kom. 699 126 570
Pielęgnacja ogrodów i terenów ziel.
Koszenie + renowacja trawników
Zakładanie trawników
Wykonywanie nasadzeń
Aranżacja ogrodów
Przycinka krzewów i żywopłotów
Wykaszanie łąk i nieużytków

BEZPŁATNE I BEZPIECZNE
BADANIA SŁUCHU
Zapraszamy na bezpłatną wizytę w gabinecie Słuchmed
Cieszyn, ul. Szersznika 5
tel. 33 851 50 06
Na hasło „Bezpieczny gabinet" otrzymasz 2 maseczki ochronne*
Nasz program Bezpieczny gabinet obejmuje zaostrzone zasady higieny i dezynfekcji.
Dezynfekujemy gabinet i sprzęt medyczny przed każdą wizytą
Zakładamy przyłbice ochronne
Używamy maseczek ochronnych, oferujemy je również Pacjentom
Planujemy wizyty w bezpieczny sposób, umawiając Pacjentów na konkretne godziny
Stosujemy rękawiczki jednorazowe
Pacjentów z objawami chorobowymi (gorączka, kaszel) prosimy o przełożenie wizyty
*Dotyczy nowych Pacjentów, którzy ukończyli 60. rok życia.
SŁUCHMED

Spis treści:

Od redakcji 1
Bóg zna nasze serca 2
Życie w czasie pandemii i co dalej...? 3
Co mogę, czego nie powinienem 4
Ceną wielkości jest odpowiedzialność 5
Być ubogim 7
Felieton w maseczce 8

HISTORIA

Ludzie i wydarzenia 11
Helena Michejdowa 1878-1944 (nie)zwyczajna matka i żona 16
Wspomnienie: Heleny Rachel Foster cz.3 17
Wspomnienie: Był pośród nas 21
Wspomnienie: Na mojej fotografii 23

WYDARZENIA PARAFIALNE

Jubileusz 30-lecia Kościoła Jana Chrzciciela w Puńcowie 24
Konfirmacja 29
A miało być pięknie... 30
Godzina ciszy 31
Życie rodzinne i duchowe w czasie pandemii 32
Za czasów COVID 19 32
Być mamą w nietypowych warunkach 34
Być mamą... 34
Być mamą... 35
Zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego Śląska 36
Z posiedzenia Rady Parafialnej 38

MŁODZIEŻ I DZIECI

Praca młodzieżowa w parafii 38
Sola Scriptura – trudna decyzja i sukces naszych dzieci i młodzieży 39
Szkółki inne niż zwykle 40
LOTE, SPTE, ... 42
KĄCIK DLA DZIECI - Jolanta Janik 44
INFORMACJE, OGŁOSZENIA, REKLAMY 47
ZAPISANE W KSIĘGACH PARAFIALNYCH 52
POLSKIE TOWARZYSTWO EWANGELICKIE 53

Numery telefonów i adresy księży:

proboszcz ks. Marcin Brzóska:
506 145 882
marcin.brzoska @luteranie.pl

proboszcz pomocniczy ks. Tomasz Chudecki:
33 851 43 97
502 161 085
tomasz.chudecki

ks. Jan Sztwiertnia
692 132 469
jan.sztwiertnia @luteranie.pl

ks. Łukasz Gaś
33 852 75 64
608 299 833
lukasz.gas @luteranie.pl

ks. Marcin Podżorski
33 856 96 94
506 505 062
marcin.podzorski@luteranie.pl

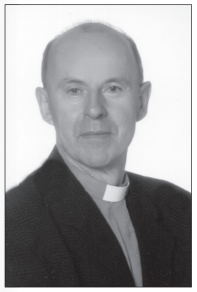

Kapelan Szpitalny ks. Jan Kozieł
kontakt telefoniczny:
609 169 305
33 85 226 76

Czerwiec 2020 r. - Spowiedź i Komunia Święta						
	31.05 Niedziela	**1.06 Poniedziałek**	**7.06 Niedziela**	**14.06 Niedziela**	**21.06 Niedziela**	**28.06 Niedziela**
Cieszyn	10^{00} 1 Dzień Świąt Zesłania Ducha Świętego	17^{00} 2 Dzień Świąt Zesłania Ducha Świętego	10^{00}	10^{00}	10^{00}	10^{00}
Bażanowice	8^{30}	17^{00}	8^{30}	8^{30}	8^{30}	8^{30}
Gumna	10^{00}		10^{00}	10^{00}	10^{00}	10^{00}
Hażlach	10^{00}	17^{00}	8^{30}	8^{30}	10^{00}	10^{00}
Krasna	10^{00}		8^{30}		10^{00}	
Marklowice	8^{30}		8^{30}	8^{30}	8^{30}	10^{00}
Ogrodzona	8^{30}		8^{30}	8^{30} Skoczów	8^{30}	8^{30}
Pańców	10^{00}		10^{00}	10^{00}	10^{00}	10^{00}
Zamarski	8^{30}	17^{00}	10^{00}	10^{00}	10^{00}	8^{30}